Nr. 32. Warszawa, dnia 29 Lipca (10 Sierpnia) 1895 r. Rok XV.

PRAWDA

FILOZOFIA · NAUKI SPOŁECZNE · NAUKI PRZYRODNICZE · HISTORYA · JĘZYKOZNAWSTWO · SZTUKA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2**. **k. 50**, rocznie rs. **10**.

Adres: Żórawia Nr. 34.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. **10** za wiersz lub jego miejsce.

POLITYKA.

NA MONTE CITORIO.

Prawdziwie, teraz dopiero powiedzieć można, że Cavalotti, podejmując walkę z Crispim, wyświadczył mu przysługę: jeżeli kto jest pobitym, to sam Cavalotti. Crispi stoi silniej, niż kiedykolwiek, dzięki niedorzecznej taktyce i drewnianym pałaszom radykalisty i frankofila medyolańskiego. Nikt też inny w całem tem stronnictwie się nie znalazł, ktoby przynajmniej honor sztandaru ocalił. Cała ta wielka wrzawa i zawierucha wygląda jak dziecinada przez niedojrzałych młodzieniaszków wszczęta. A Crispi tryumfuje nietylko jako mąż stanu, trzymający cugle od woza w swych rękach, ale i jako człowiek, który nigdy z moralnością zatargów nie miał, choć z jego zachowania się widać, że jego zasady moralne rosną tylko w gruncie kodeksu karnego. Pod obu względami wdzięcznym tylko być może radykalistom, iż własną nędzą swoją jego niemoc osłonili i jeszcze mu do potęgi dopomogli. Posiedzenie na Monte Citorio w d. 30 lipca pokazuje tych sowizdrzałów republikanizmu i demokracyi, jak pracują nad własnem pohańbieniem i zgubą.

Chcąc ugodzić Crispiego, strzelili w króla, w monarchię. Imbriani, którego nazwisko z żalem tutaj wypisać potrzeba, wyraził ubolewanie, że lista cywilna, największy z wydatków wewnętrznych państwa, wolną jest od opodatkowania. Crispi odpowiedział, że dochód królewski jest stałym a koniecznym, że go zmniejszać nie można, że król bardzo dużo dobrego świadczy, że dla następcy tronu nie żądał żadnych apanażów, że wreszcie mocya Imbrianiego jest co najmniej nieprzyzwoitą.

Rozlegają się oklaski ze wszystkich ław z wyjątkiem radykalnych, a z tych znowu podnosi się nieopisana wrzawa i powstaje zgiełk, w którym nie słychać nic, prócz jakichś ryków nieludzkich. Nareszcie nastaje cisza. Imbriani odpowiada zapalczywie Crispiemu. Ten utrzymuje, co powiedział. Radykalni wrzeszczą. Przez chwilę zanosi się już na bójkę. Wreszcie prezydent woła: „Paragraf (lista cywilna) przyjęty.“

Rozpoczynają się rozprawy nad budżetem spraw wewnętrznych. Znowu radykalista, Vendemini, powstaje i w imieniu swoich oświadcza: „Uchylamy się od rozpraw, dopóki minister spraw wewnętrznych znajduje się w stanie oskarżenia.“

I wszyscy też wychodzą z sali. Socyaliści zostali jeszcze na miejscach i wyszli dopiero po złożeniu przez prof. Bereniniego oświadczenia, że wobec gwałtów rządu z praw konstytucyjnych korzystać nie mogą i odwołują się do ludu.

Podniósł się wtedy Crispi i zawołał: „Wrogowie moi grożą odwołaniem się do ludu. Głupcy! Zapominają, że lud stoi po *mojej* stronie. Większość w tej Izbie jest tylko wyrazem woli ludu, jego sumienia, sprawiedliwości i rozumu. Nie uda im się wzburzyć kraju przeciwko mnie.“ I po krótkiej przerwie dodał: „Wojuję, nie z osobą moją, ale z zasadą, w imię której rządzę. Nie mogą mi zapomnieć, żem wprowadził prawa wyjątkowe i wężowi anarchii starł łeb. Stanowisko prezesa ministrów jest-że tak przyjemnem? Dla uczciwego człowieka życie, jakie ja pędzę, musi być nieznośnem. Gdyby nie głębokie poczucie obowiązku, dawno bym już złożył swój urząd i przestał być celem pocisków, wobec których niedole prochowni są jeszcze przyjemnościami. Alem pozostał, gdyż sumienie moje jest czyste, i nie mam sobie nic do wyrzucenia.“

Większość Izby potwierdziła to świadectwo niewinności nader żywemi objawami. Ale w Izbie pozostali jeszcze przeciwnicy Crispiego: Rudini na prawicy, Nicolini na lewicy. Pierwszy ma dwa zarzuty: kwestyę moralności i kwestyę konstytucyjności; tamtej nie tyka, w tej nie przestaje uważać środków użytych przeciwko t. zw. anarchii za drakońskie, a odroczenia sejmu za przeciwne duchowi konstytucyi. Nicolini nie jest, jak Rudini, wstrzemięźliwym: głosować będzie przeciwko Crispiemu, gdyż pierwszy minister nie oczyścił się jeszcze z zarzutów.

— Nie zarzuty, ale nędzne potwarze! — woła Crispi.

— O ile wiem, są we Włoszech jeszcze trybunały i sędziowie.

— Nie! Jest uchwała Izby, panie Nicolini! — grzmi Crispi.

Izba, której przypomniano jej funkcyę oczyszczającą, ponownie przyjmuje porządek dzienny Salarisa, wypowiadający najzupełniejsze zaufanie do rządu. Crispiemu przybywa znowu powagi, wpływu i władzy moralnej — a to wszystko dzięki taktyce radykalistów.

WYBORY W ANGLII.

Porażka Gladstone'a w r. 1886 była wyjątkową i jedyną w dziejach angielskiego stronnictwa liberalnego w bieżącem stuleciu. W r. 1895 klęski wyborcze, jakie spotkały obóz postępowy, są znacznie większe. Londyn na 62 posłów ma dziś 8 przedstawicieli liberalnych, podczas gdy w 1892 było ich 25, a w 1886 nawet 12. Okręgi miejskie we właściwej Anglii dały dziś 8 mandatów liberalnych mniej, niż w r. 1886; okręgi miejsko-wiejskie, tak zwane hrabstwa, codziennie dostarczają liczne świadectwa upadku stronnictwa liberalnego. Margrabia Salisbury posiądzie większość, złożoną ze 150, a może nawet 180 głosów i prawdopodobnie będzie niezależny od grupy Chamberlaina. W liczbie kandydatów pobitych należy wymienić dawnych członków rządu postępowego, z których ocaleli tylko Asquith i Banerman. Prof. Roscoe, Ingram, sekretarz trade-unionistów, górnik Woods, reformator Byles, a z nimi cała falanga ra-

dykalistów londyńskich, zostali pozbawieni zaufania mas ludowych. Miejsce ich zajęły nieznane osobistości, przedstawiciele bogactwa i dyrektorzy stowarzyszeń akcyjnych. Lancashire i Yorkshire, dawne siedliska czartyzmu, dziś urągają wszelkim hasłom reformy konstytucyjnej. Z wielkich zbiorowisk pracy tylko Durham pozostał wiernym sztandarowi liberalizmu. Nawet Księztwo Walii, tak dzielnie poparte w kwestyi kościelnej, zmieniło przekonanie i zwróciło się przeciw dawnemu rządowi. W Szkocyi liberalizm ma także straty, jakkolwiek nieznaczne. Wyniki z pozostałych 150 okręgów nie mają już żadnego znaczenia; burza reakcyjna, która przeszła po kraju, sprawiła takie spustoszenie, że myśl jest przykutą do strat i nie dba o to, co będzie ocalonem.

Każdy dziś po swojemu objaśnia przyczyny przegranej. Jedni upatrują winowajcę w projekcie prawa, ograniczającego wyszynk napojów gorących. W rzeczy samej syndykat szynkarzy ma olbrzymią siłę, niezliczone środki pieniężne i odegrał w wyborach pierwszorzędną rolę. Niemniej wpływ szynkarzy nie był podstawową przyczyną porażki liberalizmu; szynkarze znaleźli już przygotowaną dla siebie niwę i dlatego tylko ich siejba tak prędko plon wydała.

Inni upatrują w stronnictwie „niezależnej pracy“ sprawcę przegranej. Istotnie, w swych organach stronnictwo to przyznaje się jawnie, iż jego szeregi oddawały głosy swe torysom. Dzięki właśnie tej polityce pretoryańskiej bardziej nieświadomych niż niezależnych organizacyj robotniczych, przeszedł w Manchesterze wstecznik Fergusson, który zwalczał nowe prawodawstwo fabryczne; dzięki temu różni piwowarzy i obskurni handlarze zajęli miejsce Roscoe'a, Morley'a, Byles'a i postępowców londyńskich. Nie trzeba wszakże przesadzać znaczenia „pracy niezależnej.“ Przedewszystkiem liczba głosów, która padła na socyalistów, jest nieznaczna. Tak zwana federacya zebrała około 3,800 głosów; „praca niezależna“ ma wprawdzie dziesięć razy większą ilość, ale w tem są głosy liberalne (jak w Halifax, w Bollon, Gorton, w Londynie i t. d.), oraz zachowawcze. Stronnictwo, które zdołało skupić zaledwie 20,000 wyborców, nie może być nazwane wpływowem. Co ważniejsza, że „praca niezależna“ straciła nietylko mandat Keir Hardy'ego, ale i głosy w Glazgowie, Braofordzie, Leicester, Londynie i Bristolu. W Manchestrze miała ona wszystkiego niecało 550 głosów, a w Birminghamie ani jednego nie zdobyła. Wobec takich faktów trudno mówić o stronnictwie robotniczem! Zresztą każda klasa społeczna dopiero wtedy ma znaczenie polityczne, gdy obejmuje przynajmniej interesy ogólnoklasowe, już nie mówiąc o konieczności formułowania narodowego. Tymczasem tkacze z Lancashire i Yorkshire chcą bimetalizmu, a górnicy w Durham — liberalizmu; szewcy z Northampton sami nie wiedzą, czego żądać i zastanawiają się nad kwestyą ograniczenia napływu robotników żydowskich, o co gardłuje robotnik londyński. Gdzież tu polityka narodowa lub klasowa?

Nie trzeba się łudzić. Wyniki wyborów są dziełem reakcyi mas. Kto widział tłumy londyńskie, które zataczały się od wódki i egzaltacyi, które przez kilka nocy z rzędu napełniały powietrze wrzaskiem radości przy każdej porażce liberalnej, ten przedewszystkiem w reakcyi widzi jej przyczynę. Reakcya ta zaś jest rezultatem często nieoględnej propagandy reformatorów przeciw „plutokratom,“ oraz świadomej taktyki pretoryańskiej, której trzyma się „praca niezależna.“ Wyrodziła się więc w masach polityka brzucha, ale nie ta polityka oględnego i rozumnego zaspokajania potrzeb materyalnych, jeno natychmiastowej żarłoczności, polityka garści soczewicy. Stąd ta gorączka robotnika tkackiego, aby za pomocą bimetalizmu podnieść wartość *ruppie*, które przemysłowcy wydzierają indyanom — stąd ta chęć wypędzania żydów z kilku ulic i z kilku miast — stąd solidarność z szynkarzami, piwowarami, dystylatorami — stąd wreszcie *zupełna obojętność mas robotniczych* dla prawodawstwa fabrycznego i rozumnego gospodarstwa londyńskiej rady hrabstwa. To nam tłomaczy także, dlaczego John Burns stracił przeszło tysiąc głosów i dlaczego socyaliści, szynkarze, lichwiarze i wstecznicy mieli w Battersea jeden cel, na szczęście chybiony, mianowicie wydrzeć Burnsowi mandat na rzecz zachowawcy.

Wobec takiego nastroju mas, jakże fatalnym musiał być dla obozu liberalnego brak karności i stanowczości politycznej. Dziecię Albionu bynajmniej nie jest usposobienia kramarskiego; anglo-saksończyk ma temperament gwałtowny, buntowniczy i awanturniczy. Dla przeciętnego dziecięcia tego kraju bezsilność i niezaradność są objawami wstrętnymi. A nie można przeczyć temu, iż ostatni rząd liberalny, rozdwojony, w którym jeden podkopywał drugiego, był rzeczywiście obrazem niemocy. „Władza bez siły — powiedział Rosebery w swej „łabędziej„ mowie — jest czyścem, jest nawet bardziej bolącem, bo — piekłem.“ Dziś już nie rząd, ale całe stronnictwo będzie w czyścu może przez lat siedem, może i dłużej!

Z chwilą, gdy masy zaczynają gardzić rządem z powodu niemocy, dnie jego są policzone. Idzie tylko o pretekst, i oto dlaczego widzimy, jak sojusz między szynkarzami, socyalistami oraz masami dał margrabiemu Salisburemu większość taką, jakiej stronnictwo zachowawcze nie miało w Anglii w przeciągu wieku XIX.

Będziemy teraz mieli politykę Salisburego. Prawda, że toryzm angielski poddaje się ewolucyi, że nie zechce skazać się na skostnienie w przeżytych formach. Niemniej bolesnym jest dla postępowców widok zobojętnienia mas dla wielkich haseł reformy. Reakcya bowiem tkwi nie w samolubnej polityce stronnictw angielskich, jeno w moralnem samobójstwie mas ludowych. Podstawową więc zasadą polityki margrabiego będzie patryarchalizm, powrót do rządów arystokratyczno-kościelnych, wszakże o tyle rozumnych, że nie wywołają żadnego starcia.

Liberalni przejdą do opozycyi, gdzie albo się odrodzą, albo też ulegną zupełnemu rozkładowi. Od r. 1892 występowała nieraz dążność w obozie liberalnym do tworzenia *grup* parlamentarnych; jeśli dążność ta nadal istnieć będzie, liberalizm angielski nie tak prędko opuści ławy opozycyjne. Jak wszędzie, tak i w Anglii liberalizm z istoty swego bytu skazany jest na ciągłe przeobrażanie się; rozatomizowanie wszakże obozu na grupy utrudni tylko ewolucyę stronnictwa, wprowadzi zamęt pojęć i szamotanie się odłamów między sobą. Nie ulega wątpliwości, że doktrynerysm Gladstone'a w r. 1886 wstrzymał już raz rozwój stronnictwa wolnomyślnego. Wtedy wraz z upartymi whigami oderwali się od obozu radykalnego i w zasadzie postępowi posłowie z Birminghamu. Dziś panuje także obawa, aby podczas przesilenia, jakie stronnictwo liberalne przejść *musi*, nie straciło ono zbyt dużo krwi niepotrzebnie.

Najwięcej nowa zmiana polityki angielskiej dotknie Irlandyę. Dwie pierwsze reformy, jakie rząd zachowawczy przedsięweźmie, będą mianowicie: uzupełnienie

---

10)

A. ŚWIĘTOCHOWSKI.

DUCHY.

CZĘŚĆ TRZECIA.

ZWIASTUN.

Widok 16.

Zatokę Protoryi, oddzieloną od Datali długą listwą Morza Niebieskiego, okrążyły wydłużoną podkową skały nagie, poszarpane i zanurzone w morzu dość stromą pochyłością. Na kamienistej opoce, w gruzach jej odłamków, w cienkiej warstewce jej pyłu znaleźć mogły dla siebie pokarm zaledwie mchy ubogie. A jeżeli gdzieś w szczelinie uczepił się jakiś karłowaty krzaczek, to drżał ciągle w obawie, ażeby go przelatujący wicher nie wyrwał i w kotłujące się na zakrętach ścian fale nie wrzucił. Nigdy tu nie zatrzymywał się duch płodności, a przebywał chętnie duch zniszczenia. Na wszystkich wyskokach, garbach, zgięciach i zębach skalnego półkola rozsiadł się tłum ludzi, niby stado alk, obsychających po kąpieli. Zmieszały się w nim najrozmaitsze barwy skóry ludzkiej: białe, żółte, brązowe i czarne, rozmaite stopnie wieku od dzieci do starców, rozmaite warstwy społeczne, śród których jednak najwięcej było niewolników pół nagich lub łachmanami pokrytych, zdrowych lub wynędzniałych, pokaleczonych i wypalonymi znakami napiętnowanych. Cała ta rzesza, skupiona w wielu grupach i przyrastająca od dwu dni ustawicznie, szemrząca cichym gwarem, miała oczy zwrócone na małą, niedaleko od brzegu rzuconą wyspę, dokąd prowadziła wązka grobla, wychodząca z wąwozu, który rozpruł skały aż do miasta Omal, położonego na ich grzbiecie.

W pierwszej grupie.

— Ale czy on tam jest na pewno?

— Żegnając się z uczniami, rzekł do nich: „Aż do drugiego nowiu księżyca przez dni trzydzieści nie szukajcie mnie. Duchy z grobów powstały i żądają, ażebym ich wysłuchał. Pójdę do nich.“ Ta wyspa była dawniej cmentarzem, gdzie składano ciała zmarłych. Podobno na niej niema najdrobniejszego zwierzątka, nie rośnie ani jedno źdźbło trawy.

— Czemże on się żywi?

— Jeden bóg Elion go karmi.

— Mówią, że sam zasiał rano garść zboża, które na południe wyrosło i dojrzało; sam je zebrał, sam starł kamieniem na mąkę, sam z niej upiekł bochenek chleba, sam ulepił z gliny dzbanek, który napełnił wodą. Ten chleb i tę wodę wziął z sobą.

— Czy dziś przypada nów?

— Tak.

W drugiej grupie.

— Ciężko nam było wędrować taki kawał drogi, ale widać dobry bóg prowadził nas do niego, bo niewiele błądziliśmy.

— Jakże wy się rozumiecie, kiedyś ty ślepy a on niemowa?

— Z początku nie mogliśmy wcale się rozmówić. On wył i szarpał mnie, a ja próbowałem krzykiem przebić jego uszy i pokazywałem mu moje myśli rękami. To tylko wiedzieliśmy obaj, że chcemy uciec od naszego srogiego pana, który mnie biciem pozbawił wzroku, a jego słuchu. To pragnienie nauczyło nas osobnej mowy, on mnie odgaduje z ruchu ust, a ja jego — z naciśnięć palcami na mojem ciele.

— Czegóż wy się tu spodziewacie?

— Arjos nas uleczy, a gdy będziemy zdrowi, uciekniemy za najszorsze morze.

W trzeciej grupie.

— On nie odszedł, ale znikł. Posiada taką moc, że w jednej chwili przerzuca się dalej, niż jaskółka w ciągu dnia ulecieć może.

reformy agrarnej oraz ustanowienie *miejscowego* (*nie* prowincyonalnego) samorządu. W ten sposób kwestya *home rule*'u jako *zasada* zniknie; powstanie tylko potrzeba udoskonalenia samorządu. W ślad za tem zniknie i pozorna jednomyślność obozu irlandzkiego; nastąpi tam różniczkowanie zasad i światopoglądów. Na szczęście dla Zielonej Wyspy, zacofanej zarówno pod względem życia gospodarczego jak i ruchu umysłowego, dzisiejsza frakcya antiparnelistów w ciągłem współżyciu z liberalizmem angielskim zdobyła nie jedną prawdę społeczną. Taki Davitt, taki Mac-Carthy i inni już dziś są dojrzałymi twórcami przyszłego liberalizmu Irlandyi.

Zupełnie zaś nieoczekiwany wynik wyborów w okręgach wiejskich, gdzie liberalni, twórcy rad gminnych, stracili tyle mandatów, przekona demokracyę miejską, że reforma agrarna nie da się zrobić za pomocą frazeologii demagogicznej. Kandydaci liberalni sądzili, że robotnik rolny rzuci się im w objęcia jako sojusznikom przeciw *landlordom*. Ale w kraju panuje chroniczny przewrót w rolnictwie. Sprawozdanie komisyi rolnej z trzech niezmiernie żyznych hrabstw, mianowicie: Bedford, Huttingdon i Northampton, zaznacza, że ilość ziemi uprawnej zmniejsza się. Podczas gdy tak zwana „przestrzeń pszeniczna" uszczupliła się o 50,000 akrów, a jęczmień zniknął z 21,000 akrów, pastwiska powiększyły się o 86 tysięcy akrów. Trudno narzekać na *landlorda*, bo czynsz dzierżawny spadł o 35 do 52%. Dzierżawca dziś skarży się na gospodarstwo rabunkowe, na wysokie taryfy przewozowe, wielkie koszty wytwarzania.

Robotnik znowu widzi, iż landlord lub dzierżawca wcale nie są winni temu, iż on traci robotę. Wobec takiego przesilenia solidarność interesów dzierżawcy z interesami robotnika bierze górę nad waśnią klasową, — i obaj głosują przeciw rządowi. Dzierżawca zaś wcale nie dba o tytuł zupełnej własności. Ostatecznie w Anglii tak zwana *tenantry* jest rodzajem dualistycznego władania ziemią, wynikiem historycznego rozwoju stosunków rolnych, które trudno dziś przekształcić na modłę kodeksu Napoleona. Ani dzierżawca, ani robotnik nie palają żądzą nabywania ziemi na „zupełną" własność. Stronnictwo reformy musi zatem oduczyć się dawnych i przeżytych haseł i teoryjek. Pod tym względem porażka liberalizmu w okręgach wiejskich nie będzie bez korzyści.

Tak więc można przewidzieć, że wybory w 1895 roku stanowić będą epokę w historyi parlamentaryzmu angielskiego. Ηαντα ρει, mówił już Heraklit w starożytności, a z tego wiecznie żywego i ruchliwego strumienia, w którym nurzą się ludzie i wypadki, szukając odrodzenia, ukaże się wkrótce nowa przyszłość, wypłynie jeszcze raz myśl postępowa i znajdzie lepsze przyjęcie, niż to, jakie ją spotkało od zamglonych piwem i przesądami mózgów wyborców angielskich w lipcu 1895 roku.

W. N.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Kryminalne śledztwo w Sofii postępuje — ale opieszale. Jeden z więźniów, ów student Iwanow, miał zbiedz. O Tiufekczyewie nie wspomina już sędzia śledczy, gdy mówi o uwięzionych, miał za to dostać w swe ręce kogoś innego, niewiadomego nazwiska. Więcej w tem wszystkiem mroków, niż światła, ale czekać trzeba na wytoczenie sprawy przed sąd. Wrzenia przeciw Stambułowowi nie uśmierzyła jego śmierć. W Tatarbazardżyku na jego przyjaciela politycznego, Matakiewa, rzucił się jakiś fanatyk. Prefekt miejscowy uspokaja opinię, że napastnik jest tylko handlarzem owoców, że go znają z nałogowego pijaństwa i że wreszcie Matakiewowi niewielka stała się krzywda, bo rana — w piersi — nie jest niebezpieczną. Pani Stambułowowa wyjeżdża z kraju.

Deputacya z metropolitą Klemensem na czele wróciła d. 3 b. m. do Sofii. Trzysta osób wyjechało umyślnie do pogranicznego Carogrodu, aby ją powitać. Metropolita miał mowę, zastosowaną, do celów raczej, niż do wyników posłannictwa, o których zgoła nic nie wiadomo. W każdym razie metropolita jest wielkością polityczną, z którą sfery rządowe liczyć się muszą.

P. Teodorow, prezes zgromadzenia narodowego, a członek deputacyi, podczas jej zatrzymania się w Wiedniu zboczył do Karlsbadu, aby zdać sprawę księciu Ferdynandowi Koburskiemu z tego, co zrobiono i czego zrobić nie zdołano. Widocznie zrobiono niewiele po myśli księcia, gdyż powrót jego do kraju coraz się bardziej opóźnia. Miał najpierw wyjechać d. 5 b. m., tymczasem odwiedził brata Filipa na Węgrzech, stamtąd wraca do Ebenthalu, gdzie bawi jego żona z dzieckiem, aby tu odbyć jeszcze jedną naradę rodzinną. W kraju Cankowiści głośno już mówią o obraniu nowego księcia; toż samo i Karawołów. P. Stoiłow podobno odważa się na wytoczenie procesu, ale czy go odwaga nie opuści? Stambułowczycy popierają ks. Jerzego, syna króla greckiego. Wszyscy zresztą czują, że ks. Ferdynand, jako siła osobista, nie ma już co robić w Sofii, może być już tylko firmą, jaką był za Stambułowa. Jeżeli go nie podtrzyma Austrya, on sam utrzymać się nie zdoła. Teraz właśnie, d. 4 b. m., p. Gołuchowski miał z ks. Hohenlohem niedoszłą w d. 27 czy 28 z. m. w Aussee naradę. Mówiono znowu w Ischlu o Bułgaryi. Jeżeli książę powróci, to tylko odprawienie Stoiłowa i wzięcie Radosławowa może mu dać jakie takie widoki utrzymania się — choćby na krótko.

Do Ischlu przyjechali d. 5. b. m. oboje królestwo rumuńscy. Dzienniki, heroldujące tej wizycie, otrąbiły *urbi et orbi*, że Rumunia przystąpiła do potrójnego przymierza i że je tylko tą wizytą stwierdza. Inne zapowiadały jakieś roboty dyplomatyczne. Niektóre zaczęły puszczać fajerwerki, osadzając króla Karola — na tronie bułgarskim! To pewna, że król Karol był gościem Franciszka Józefa, a nie byłby nim, gdyby stosunki były złe. Obecność hr. Gołuchowskiego podczas odwiedzin tłomaczy się tem, że dzisiejszy minister spraw zagranicznych i minister dworu był posłem w Bukareszcie, bardzo mile widzianym.

W Belgii, pomimo manifestacyj ulicznych, projekt prawa szkolnego, posuwającego dalej zdobycze wyznaniowości, odniesione już w r. 1848, tak zwana „Lex Woeste" (przewódca katolików) albo „prawo Schollaerta" (minister oświaty) dostało się pod rozprawy szczegółowe w Izbie, która d. 3. b. m. uchwaliła artykuł I, wprowadzający naukę religii i moralność we wszystkich szkołach pod opieką komitetów szkolnych. Dwa główne rozporządzenia projektu oburzają liberalnych: 1) szkoła, która nie wprowadzi wykładu religii, traci prawo do zasiłków państwowych; 2) rodzice, którzy nie zechcą, aby ich dzieci uczyły się katechizmu, powinni na piśmie wyłuszczyć powody tej niechęci. Projekt przejdzie, bo ma zapewnioną większość. Słu-

---

— I jest człowiekiem?

— Albo bóg w nim siedzi, albo otoczył go zastępem niewidzialnych duchów, którzy go noszą i sił mu dostarczają.

— Dlaczego schronił się na wyspę?

— Kto to wie! Podobno co noc zlatują na nią bogowie i odbywają sądy nad ludźmi. On przed nimi oskarża winnych.

— Kiedy opowiadają, że on tylko jednego boga uznaje.

— To nieprawda. Ja przypuszczam, że on ukaże się na czele wojsk niebieskich, pokona wszystkich królów, zdobędzie wszystkie ziemie i ogłosi się ich władcą. Niewolników uczyni panami, a panów — niewolnikami.

— Niech go bogowie wesprą.

W czwartej grupie.

— Radziliśmy się lekarzów i czarodziejów — żaden nie pomógł. Udawaliśmy się nawet do sławnego pustelnika w górach, Aleba, ale ten tylko zalecał pokutę. A czyż człowiek, dotknięty bezwładem, nie pokutuje samą swoją chorobą? Nareszcie ludzie nam powiedzieli, że w Protoryi jest człowiek, który cuda czyni. Przyjechaliśmy.

— A dawno wasz syn w niemocy?

— Blizko pięć lat.

— Nie może wcale się dźwignąć?

— Leży tak ciągle nieruchomy, jak kłoda.

— Zobaczycie, że on stąd pieszo pójdzie do domu.

— O, niech wasze słowa bogowie w wolę swoją włożą.

W piątej grupie.

— Jeżeli go nawet tam niema, to skądinąd do nas przybędzie. On przecież wie, że lud się tu zebrał i oczekuje go.

— A może nie wie?

— Bogowie dali mu takie oczy, że widzi wszystko, co się na ziemi dzieje i dziać będzie.

— Czemu oni upodobali sobie właśnie jego, biednego pastuszka?

— Zapewne uznali, że miał najczystszą duszę.

— Jak to się stało?

— W Omalu mieszkał bardzo poczciwy tkacz, imieniem Notos, z rodu Podlotów. Miał on jednego syna, którego wraz z żoną bardzo kochali, nie zmuszali do żadnej ciężkiej roboty i nazwali imieniem bohatera sławionego w pieśniach. Chłopak był dziwnie ładny i dobry, nigdy nie wyrzekł brzydkiego lub złego słowa i ciągle szukał samotności. Gdy podrósł, z woli własnej i rodziców został pasterzem owiec kilku wsi okolicznych. Właściciele trzód z początku obawiali się, czy on je upilnuje, ale wkrótce spostrzegli z radością, że owce ciągle koło niego się trzymały, że żadna nie zginęła i nie zachorowała, że dzikie zwierzęta, zbliżywszy się do stada, jak gdyby przerażone uciekały i kryły się w zaroślach, chociaż on dla odstraszenia ich nie miał przy sobie ani psa, ani zbroi, ani nawet kija. Ludzie, którzy go spotykali, zauważyli, że rozmawiał ze wszystkiem i wszystko do niego mówiło: niebo, ziemia, drzewa, kamienie, owady, ptaki, twory żywe i martwe. Nietylko wszystko mówiło, ale śpiewało. Gdy przyłożył do ust liść lub słomkę, wydobywał z nich tak cudne melodye, że cała natura milkła i oczarowana słuchała tej pieśni. W środku rozległego pastwiska był krąg częstokołem obwiedziony, gdzie owce nocowały i gdzie sypiał przy nich pasterz, któremu ojciec lub matka przynosili wieczerzę i śniadanie. Raz w nocy mieszkańcy Omala ujrzeli nad owym otokiem wielką łunę. Sądząc, że schronisko się pali, pobiegli i zobaczyli dziwo: młody pasterz spał, a wszystkie owce przy nim klęczały w jasności, która szeroką rzeką wlewała się z nieba. Nie śmieli go budzić i nie wiedzieli, co czynić mają. Nareszcie dzień zaświtał: wtedy jasność zgasła, wrota same się otworzyły, a owce powstały i wyszły w pole. Gdy się już nieco oddaliły, spostrzeżono, że przed niemi

sznie liberalni biją na niekonstytucyjność reformy. Zapalczywość ministrów jest tak wielką, że De Buvlet, prezes, nie wahał się zasady przeciwnej wyznaniowości szkoły nazwać drogą do „kloaki“ ateizmu.

Powstanie macedońskie okazało się robotą bulgarską — lichą, tylko kłamstwami wydymaną w jakiś poważniejszy wypadek. Powstania już niema. P. Stoiłow patrzał przez szpary, aby w potrzebie mógł się na demagogii oprzeć. Obecnie szturmuje znowu do Stambułu o biskupów bulgarskich w Macedonii; Stambuł wyśliznął się, jak wąż, pewny poparcia serbów i greków, którzy biskupów bulgarskich uważają za intruzów.

W sprawie armeńskiej porta dała wyjaśnienie, które zaciemniło wszystko do reszty. Liczy ona na Salisburego, że się usunie od współdziałania z Rosyą i Francyą. Uprzedzając żądania, dała niby amnestyę 300 armeńczykom i zgadza się na to, aby gubernator był takiego wyznania, jakiego jest większość ludności w ejalecie. Rzecz prosta, że podobne ustępstwa nie wystarczą, jeśli dyplomacya zdobędzie się na poważne działanie.

Nie potwierdza się podejrzana wieść o zwycięztwie powstańców na Kubie pod St. Louis. Przeciwnie, rządowi mieli odnieść aż trzy zwycięztwa i zdybać nareszcie owego strasznego Macco. Hiszpanów dziesiątkuje żółta febra. Posiłki wciąż odchodzą. Jest już 50,000 wojska na wyspie.

Cesarz Wilhelm wyjechał d. 3 b. m do Cowes na Wight. Wróci w środku miesiąca.

BADANIA NAUKOWE.

Z WYDARZEŃ HISTORYCZNYCH.

(Sekciarze).

Dzieła treści historycznej pozostały o parę dziesiątków lat wstecz, po za granicami rozwoju myśli krytycznej. Historyk zestawia źródła, kombinuje wypadki, doszukuje się nawet sprawczej przyczyny przebiegów dziejowych. Przedewszystkiem jednak bierze pod uwagę bliższe i bezpośrednie czynniki, które tkwią w osobach działających, względnie we wzajemnym ich do siebie stosunku. Bynajmniej nie chcemy zaprzeczać, ażeby intrygi, wychodzące od pani Pompadour, lub umiejętność zręcznego wywijania się na pięście, posiadana przez Buckinghama, nie wywierała skutku, niekiedy nawet doniosłego, ale swoją drogą nawet najdonioślejsze z takich wydarzeń nie posiadają jeszcze w rozwoju dziejowym tego znaczenia, jakie im nadają zwykle dziejopisarze. Wszelkie osobiste zabiegi i wszystkie zachcianki indywidualne, piękne nosy Kleopatry i swawole Attyli są jako bałwany, przez powiew wiatrów wzdęte na powierzchni rzeki: tam, pod falującem zwierciadłem wód prąd bieży swoim nurtem. Tak samo w przebiegu historycznym rozwój wypadków odbywa się pod działaniem pewnych czynników głębiej spoczywających, pojedyncze zaś osoby co najwyżej przyczyniają się do rychlejszego rozpętania sił dziejowych lub przeciwnie, ich zatamowania, podnoszą one szluzy potoku dziejowego, albo na dłużej zagradzają nurt wydarzeń. Tam, pod historyą, jako też pod prawem i nawet filozofią, ukrywa się ekonomia.

Parę tych uwag nasunęło mi się przy odczytywaniu świeżych prac nad ruchami sekciarskimi i wogóle religijno-reformacyjnymi z drugiej połowy wieków średnich. Ze sfery zagadnień historycznych, pole to może jest, niepowiem najbardziej opuszczone, bo na badaczach tam nie zbywa, ale za to uprawiane przy pomocy jak najrutyniczniejszej metody. Dziejopisarze, stojący na gruncie jakiegokolwiek wyznania, z natury rzeczy nie mogą należycie wywiązać się ze swego obowiązku, dla nich książka staje się pociskiem, wymierzonym przeciwko wrogowi: idzie tam o potępienie nieprzyjaciela i wywyższenie swoich. Nielepiej powodzi się liberalizmowi. Właśnie w zakresie dziejów myśli sekciarskiej wyprawia on harce najniedorzeczniejsze: nie bada, co było i dlaczego było, nie zagłębia się w poznanie źródeł, z jakich wypłynęło to lub inne wierzenie, ale zadzierając nos do góry, tryumfuje, że jest on taki mądry, tamci zaś, w przeszłości, byli tacy ograniczeni: mordowali się nawzajem o to, czy sakrament Ciała i Krwi mają przyjmować pod jedną lub dwiema postaciami, czy chrzest należy otrzymywać w niemowlęctwie lub w wieku dorosłym. Istotnie, z pozoru rzeczy wyglądają na coś osobliwego. Ale tylko z pozoru. Ludzie bowiem nie są obecnie tak arcymądrzy, ani też w owych pogardzanych wiekach średnich nie byli znowu tak niewymownie ograniczeni. Nie posiadali wprawdzie kolei i telefonów, lecz bądź co bądź umieli zdrowo patrzeć na rzeczy. Jeżeli kogoś porywa śmiech pusty na widok dotkniętych wydarzeń, to takie zachowanie jedynie dowodzi, iż wzrok jego ślizga się po powierzchni. Nioliberalizmowi więc, który z uprzedzeniem spogląda na przeszłość i w obecnym *statu quo* widzi alfę i omegę nietylko teraźniejszości lecz nawet najdalszej przyszłości, mogło przypaść zadanie wytłómaczenia dziwolągów średniowiecznych. Krytyka nowoczesna, dążąca nie do potępienia lub obrony przeszłości, lecz do jej zrozumienia, zaczęła rzucać zgoła inne światło na ponure obrazy, opłomienione pożogą całych prowincyj. Niewielka broszurka Mehringa o Gustawie Adolfie, prace inne, obszerniejsze, nad sektami średniowiecznemi, zwiastują chęć sprawiedliwszej oceny dawnych zapasów. Pod piórem tych badaczy-publicystów walki sekciarskie przybierają postać zgoła odmienną. Każda epoka dziejów ludzkich, przynajmniej cywilizowanych, jest pełna antagonizmów pomiędzy różnymi interesami społecznymi. Każda ze stron walczących odwołuje się dzisiaj do nauki. Ale w wiekach średnich wiedza była tak nikłą okruszyną i tak słabo rozpowszechnianą, że niepodobna było myśleć o rynsztunku naukowym, lub częściej jeszcze pseudo-naukowym. Wtedy istniała jedna tylko księga i jedno źródło: pismo święte, które staje się zatem arsenałem, dostarczającym pocisków. Każdy prąd w życiu społecznem jest z góry na to skazany, ażeby przybrał szatę sekciarską. I w rzeczy samej, przybiera ją zawsze, przyczem skrajniejsze i gwałtowniejsze kierunki zwracają się do Starego testamentu, gdzie znajdują wzory, bardzo daleko idące: tem to wyjaśnia się upodobanie niezależnych w armii Cromwella i pomiędzy husytami do imion hebrajskich i do ksiąg proroków. Dzieje sekt i reformacyj, to historya ścierających się antagonizmów okresu feudalnego. Dogmaty i herezye, które dzieliły ludzi na wrogie sobie obozy, były jedynym zwierzchnim przyodziewkiem dla rzeczy konkretniejszych, czemś w rodzaju sztandarów bojowych, pod którymi gromadziły

---

postępuje jakaś dzieweczka w długiej, białej szacie, z koroną gwiazdek na głowie. Pasła ona trzody przez dzień cały, wszyscy widzieli ją z daleka, ale ile razy ktoś się zbliżał, znikała mu z przed oczu. A młody syn tkacza ciągle spał. Wieczorem owce przyszły do zagrody, o północy jasność znowu zabłysła, rano stado znowu wyszło prowadzone przez dzieweczkę i wróciło o zmierzchu. Drugiego dnia rodzice pasterza nagle zmarli bez choroby; kiedy ich składano do grobu, mieli oboje na ustach taki uśmiech, jak gdyby w otwarte niebo się wpatrywali. Ponieważ wieść o tem zjawisku rozgrzmiała szeroko, zbiegli się ludzie z odległych stron, ażeby je oglądać. I widzieli wszyscy jasność, owce klęczące, dzieweczkę białą i śpiącego pasterza, którego twarz ku większemu jeszcze zdumieniu znających go z każdą niemal chwilą starzała się. W pierwszym dniu była jeszcze młodą, w trzecim już zgrzybiałą. Po pogrzebie tkacza i jego żony, czwartej nocy cudu, kiedy oczekiwano owej zorzy, spadł z nieba jak strzała promień światła i uderzył w czoło pasterza. On drgnął, ocknął się, powstał znowu młodzieńcem, a wzniósłszy oczy ku słońcu, które nagle, przed zwykłą swą porą weszło, rzekł:

„Oto jestem, ojcze nasz, dla ukochania dzieci twoich, oto jestem, panie nasz, dla spełnienia woli twojej.“

A objąwszy wzrokiem zgromadzoną rzeszę, przemówił:

„Bóg odwołał z ziemi rodziców moich, ażebym nie miał żadnej istoty, którąbym miłował więcej, niż inne. Jestem teraz sam. Bóg, który we śnie kazał mi zakończyć żywot doczesny, jest obecnie ojcem moim i matką moją, a wszyscy ludzie braćmi i siostrami mojemi.“

Słuchający dziwili się, skąd on wiedział o śmierci rodziców swoich i nie pojmowali, o którym bogu mówi. Ale zanim zdążyli zapytać go, znikł i tejże nocy objawił się w różnych miejscach Protory.

— To nie może być człowiek.

— I mnie się tak zdaje.

W szóstej grupie.

— Słyszałaś?

— Otucha we mnie wstąpiła. Zresztą niech nas los zdepcze, jak słoń biedronki, abyśmy tylko nie dostały się w łapy Wir-Wira. Już nigdy tańczyć nie będę.

— Chyba na grobie tego potwora.

W siódmej grupie.

— Jakżeś drugi raz uciekł? Nie pilnowali?

— Pan myślał, że napiętnowani nie będą już śmieli ruszyć się. Naprzód dlatego, że nas rozpalonem żelazem okropnie zranił, ażeby litery nie zarosły, a powtóre dlatego, że wszędzie znaczonych niewolników natychmiast zatrzymują i odsyłają do właściciela. Tymczasem ja pomimo bolącego okaleczenia umknąłem, a szedłem tylko nocami. Jeżeli mnie teraz złapią, zażyję truciznę, którą mam przy sobie, i skończę przeklęty żywot.

— On nas jarzmie nie pozwoli i wszystkim da swobodę.

— O, gdyby już raz się pokazał, gdybyśmy z własnych ust jego usłyszeli to, co ludzie powtarzają.

— Dziś ma powrócić do swych przyjaciół i uczniów, którzy tu na niego czekają.

— Gdzie oni są?

— Siedzą tam na dole, przy grobli.

— Więc tą drogą ma przyjść do nas zbawiciel! Świętym niech będzie każdy jej kamień, każde ziarno piasku, którego on dotknie swemi stopami. Mniej wody ją oblewa, niż my wypłakaliśmy łez bólu w niewoli i wypłaczemy łez radości w wyzwoleniu. Przyjdź i wy prowadź nas z piekła, zwiastunie szczęścia naszego. Arjosie, Arjosie, człowieku czy boże, ratuj nas!

(D. c. n.).

zię te lub inne warstwy ustroju ówczesnego. Husyci np. występują w obronie przyjmowania sakramentu Ciała i Krwi pod obu postaciami. Z pozoru jest to kwestya czysto teoretyczna, w gruncie zaś rzeczy polityczna. Zawiera się w tem protest czechów przeciwko niemcom, w których ręku znalazły się podówczas wszystkie godności duchowne, przedewszystkiem zaś zamach na feodalizm kościoła. Hus wymierza cios całej hierarchii, która, odrębna od gromady wiernych, posiada ów przywilej tylko na swoją korzyść, żąda bowiem zrównania tych praw i dążność tę wypowiada w haśle powyższem. I tak bywa zawsze. Wielkie reformacye, z któremi historya związała nazwiska Lutra, Kalwina i in., równie przykryły zatarg pomiędzy interesami odrębnymi. Mehring, w swojej pracy, poświęconej charakterystyce Adolfa Gustawa, usiłował przelać jakieś światło na tę sprawę, pod jego zaś piórem powstają szczególne zbliżenia: protestantyzm i jezuici są wynikami tej samej dążności, która odmienną postać przybrała, stosownie do swojego otoczenia.

Jego zdaniem, kościół średniowieczny był przedewszystkiem potęgą ekonomiczną, która musiała uledz reformie, kiedy nastały inne warunki produkcyi, lub ściślej, kiedy rozwój zachwiał dawnymi, feodalnymi. Przewrót w zakresie spraw gospodarskich, tak pogardzanych przez historyków, zmienił do gruntu stosunek ludów do kościoła, który z dźwigni rozwojowej podczas feodalizmu, właśnie skutkiem swojego charakteru feodalnego, stał się przeszkodą dla postępu industryalizmu. Zatarg był nieodzowny i z góry musiał przybrać postać heretycką, względnie religijną. I oto w pierwszej połowie XVII w. działają trzy wielkie prądy: jezuici, herezya Kalwina i rokosz Lutra. Wszystko to były nowe kościoły, tak odrębne od dawnego, jak przemysłowy tryb produkcyi od feodalnego, opartego na gospodarstwie naturalnem, jak wreszcie dzisiejsze najemnictwo wiejskie od staroświeckiej pańszczyzny. Jezuityzm rozwinął się w Hiszpanii i Francyi, w krajach pod względem ekonomicznym najbardziej posuniętych, już wyzwolonych z pod hegemonii Rzymu, Kościół, bez pozwolenia władzy monarszej, nie mógł stamtąd wywieźć ani grosza. Nie było więc tam interesu zrywać z głową katolicyzmu, przeciwnie, istniały pobudki utrzymania łączności, byleby tylko dokonano odpowiednie reformy. I z tego wyjątku się właśnie Loyola. Przeciwnie dzieje się w miastach, z któremi potęga hiszpańska musiała niebawem się zetrzeć—w Holandyi. Stają one zbiorowo po stronie Kalwina. Płód umysłowy Genewy, kalwinizm, odzwierciedla swoją wewnętrzną ustawą widnokręgi i interesy miast przemysłowych, odpowiednio do tego rozpowszechnia się przedewszystkiem w Holandyi i wogóle w okolicach, gdzie przemysł puścił już głęboko korzenie. Wreszcie luteranizm był ruchem krajów-kopciuszków, najbardziej ekonomicznie wyzyskiwanych przez feodalizm kościelny. W rozwoju tych trzech prądów właśnie najciekawszą stroną jest umiejscowienie każdego z nich w zależności od warunków gospodarskich.

Od chwili, gdy husytyzm zapanował na obszarze Czech i Moraw, nastaje walka pomiędzy dwoma kierunkami, z których jeden później podał dłoń Habsburgom i pomaga do uśmierzenia ojczyzny; po za ortodoksyą Zwingliusza w Zurychu ukazują się zbiorowo anabaptyści, których ów mistrz prześladuje niemiłosiernie; na gruncie, oczyszczonym przez Lutra, zjawia się energiczna i namiętna postać T. Münzera i rzuca gromy na tego „obłudnika,“ który wzamian wyklina proroka nowej prawdy. Dotychczasowe tłomaczenie tych prądów odznacza się naiwną prostotą. Luter lub inni heretycy swoją krytyką rozpętywali „nierządny rozum“ („Hure Vernunft,“ jak dosadnie wyraża się ojciec protestantyzmu), i myśl ludzka, żadnymi hamulcami nie powściągana w swojej swawoli, brnęła coraz dalej, i bluźniła, i miotała się. Niestety, taka dyalektyka w rozwoju myśli sekciarskiej polegała nie na junactwie rozumu rozpętanego i rozswawolonego, lecz tkwiła w czemś realniejszem, w tem samem, dla czego po za stanem trzecim z roku 1789 ukazali się sankiuloci. Mianowicie pierwsze hasła reformy padały na wszystkich niezadowolonych, i ona sama była dokonywaną na podstawie sprzymierzonych interesów społecznych: słowa Lutra zyskują poklask pomiędzy książętami Rzeszy i szlachtą, bo pozwalają im obłowić się sowitym łupem, szerzą się pomiędzy ludem, który zwalniają od mnóstwa powinności, tak samo jak pod hasłami stanu trzeciego zgrupowali się we Francyi wszyscy, którzy nie należeli do szlachty. Kiedy zwycięztwo odniesiono, korzystały z niego pewne warstwy, innym nic się nie dostało. Złożone z plebejuszów miejskich i z włościan, wyprowadzone z równowagi i roznamiętnione, brną dalej i swoim żądaniom nadają charakter krańcowo-sekciarski. Zwingli np. wciela w Zurychu reformę swoją. Zamiast feodalizmu kościelnego, powstaje rada religijna miejska, złożona z patrycyuszów, wyznanie zrobiono sprawą państwową, organizacyę jedną i drugą, religijną i polityczną, zjednoczono z sobą w tem samem ręku. Oligarchia miejska zdobyła prawa niesłychane i wyznania użyła jako oręża w walce z plebejuszami i włościanami, celem poskromienia ich głosu, który zaczęli podnosić już podczas walki z Rzymem. Warstwy te dają teraz posłuch nowinkom anabaptystycznym i w formie religijnej wypowiadają swoje dążności społeczne i polityczne. Sekta owa domaga się, ażeby chrztu dokonywano w wieku późniejszym. Jest to hasło nawskróś przewrotowe. Chrzest stanowi symbol, włączający człowieka do pewnej gromady. Dokonywany w dzieciństwie, zalicza on kogoś do pewnego społeczeństwa bez jego wiedzy. Tymczasem odłożony do wieku późniejszego i oddywający się za zgodą danej osoby, wprowadza do wyznania to, co Rousseau nazwał swobodną umową religijną. W stosunkach ówczesnych zuryskich hasło to stanowiło protest przeciwko politycznej wszechwładzy patrycyatu, bo prowadziło z natury rzeczy do oparcia polityki i nawet własności na dowolnej umowie, słowem do rozprzężenia istniejącego tam porządku rzeczy. I Zwingli z mieszczaństwem zuryskiem, ścigając sekciarzy tego pokroju, dobrze rozumie, o co tam idzie. Tak samo dzieje się w Niemczech, gdzie po dokonaniu reformy i zaspokojeniu interesu książąt, niezadowolone chłopstwo domaga się zmian i na przekór Lutrowi, daje posłuch krańcowym podszeptom Tomasza Münzera.

Nie sądźmy, ażeby sekciarstwo średniowieczne powstawało dobrowolnie w każdej okolicy ówczesnego obszaru dziejowego, lub ażeby każda grupa ludności dawała jednako ucho wszelkiej nowince. Dzieje się zgoła przeciwnie. Sekciarstwo towarzyszy rozwojowi przemysłowemu, zwłaszcza krańcowe i wybiera kraje, przodujące w tej mierze. Czechy np. w okresie husytyzmu są w Europie krajem, najdalej posuniętym pod względem przemysłu, zwłaszcza górnictwa i tkactwa tam kwitnie. Równie już dawni historycy spostrzegli osobliwą łączność najgwałtowniejszych prądów z pewnymi zawodami. Tkacze np. są takimi tragarzami sekciarstwa: waldensi, husyci, anabaptyści opierają się na tym żywiole; niektórzy kronikarze nazywają sekty herezyami tkackiemi. Rzecz prosta, tkactwo już w w. XV i nawet wcześniej stało się wielkim przemysłem i zrodziło stosunki, obce rzemiosłu i organizacyi cechowej. *J. Wojewódzki.*

LITERATURA I SZTUKA.

Z PSYCHOLOGII JEDNOSTKI.*)

I.

Na międzynarodowej wystawie sztuki w Berlinie zastanawia mię portret. Na tle zieleni gęstych drzew ławeczka, a na niej postać schylona nieco, przyprószona siwizną, z dobrodusznym wyrazem twarzy i rysami polskiego szlachcica. Wąs sumiasty, jedno oko przymglone, drugie błyszczące, rysy wyraźnie sarmackie. Stoję dłużej, bo tchnie z tej twarzy jakaś swojskość. Rzucam oczy na podpis: *Frideryk Nietzshe*, ale taki, jakim jest obecnie, złamany nieuleczalną chorobą w rodzinnem miejscu, w Naumburgu, gdzie przebywa pod opieką swej matki.

W Niemczech, gdzie nie znalazło się miasta, któreby przyjąć zechciało pomnik Heinego **), jest dziś przecież liczna już gmina, która z prawdziwym pietyzmem grupuje się koło postaci Nietzschego, choć on już od lat kilku nie należy do świata żyjących. Temu to zawdzięczyć trzeba, że ukazało się obecnie zbiorowo wydanie dzieł filozofowa-poety; obejmuje ono wszystkie rozproszone po rozmaitych pismach drobniejsze utwory; przedrukowano po raz drugi lub trzeci prace filozoficzne większe, dołączając nieogłoszonego Antychrysta, który stanowić miał część pierwszą nienapisanego dzieła „Przemiana wszystkich wartości.“ Dzieła te, opatrzone objaśnieniami, przedrukowywano z rękopisów lub najlepszych wydań, świadczą jak wysoką miarę stosują wielbiciele Nietzschego do jego utworów. Świadczy o tem również grupa beletrystów, publicystów, poetów, kontynuatorów wszelkiego rodzaju, którzy starają się chwytać rozsiane w aforyzmach myśli, wyprowadzać z nich szerokie wnioski, naśladować język i wyrażenia. Wpływ Nietzschego wreszcie ujawnia się w sposobie pojmowania zjawisk życiowych, a zwłaszcza etycznych, które rozpowszechniło się dziś śród młodego pokolenia literatów niemieckich. Uwielbienie to przesadne i bezkrytyczne najczęściej, pociąga za sobą to następstwo, że teoryą Nietzschego zajęto się z drugiej strony poważnie, że coraz częściej trzeźwa, a nieuprzedzona krytyka wskazując błędy i niebezpieczeństwa jego myśli, trafnie ocenia wielkie piękności formy, śmiałe uogólnienia, a wreszcie wpływ, pobudzający do samodzielnej krytyki dogmatów moralnych. „Sezon“ Nietzschego zapanował tedy w najlepsze wśród niemców.

Korzystając z gruntowności niemców, nie traktujących, jak my, spraw teoretycznych sezonowo, spróbuję tu przedstawić psychikę filozofa-poety, która dzięki nowym dziełom, występuje obecnie dla nas jasno i pozwala zajrzeć do osobistej sfery tej silnej i niezgodnej ze światem indywidualności, dla której zuchwałych teoryj starano się tylekroć odnaleźć pobudki życiowe.

W biografii, pisanej przez siostrę filozofa, p. Förster-Nietzsche, mamy materyał bezpośredni, który odtwarza nam dziecin-

*) Elisabeth Förster-Nietzsche „Das leben Friedrich Nietzsche's,“ Lipsk, 1895 r. — Andreas Salome „Friedrich Nietzsche in seinen Weshen.“ Wiedeń, 1894 r. — Dr. Ludwig Stein „Friedrich Nietzsches Weltanschauung und ihre Gefahren.“ Berlin, 1893 r.

**) Na tejże wystawie sztuki jest gipsowy model pomnika Heinego, który wielbiciele jego wzniosą własnem staraniem w Ameryce, gdyż ani jedno miasto w prowincyach nadreńskich nie znalazło dlań plac

stwo jego i młodość aż do 24-go roku, kiedy powołano go na katedrę w Bazylei. Opowiadanie opiarte na wspomnieniach osobistych, listach, dziennikach, pisanych kilkakrotnie krótkich autobiografiach na próbkach młodocianych utworów, krytykach profesorów, zdaniach przyjaciół i znajomych, nie psuje tego materyału oświetleniem dowolnem, nie wyprowadza żadnych wniosków, nie wiąże na razie nici, któreby łączyły teorye z życiem. Snać autorka przeszła dobrą szkołę objektywizmu i poszanowania indywidualności; istotnie najlepszą, bo jak sama powiada, wychował ją brat, który, choć tylko lat parę starszy, czuwał bacznie nad krokami siostry.

Szczegóły te zajmują nas nietylko dlatego, że odnieść je możemy do osoby filozofa modnego, wstrząsającego nerwami, ale że rzucają one światło na filozofujące pokolenie niemców nowoczesnych, że wreszcie dają nam możność zajrzenia w głąb duszy, która istotnie żyła, czuła, cierpiała i myślała. Stosunek, w jakim *ja* filozofa i okoliczności życia pozostają do jego teoryj, jest bardzo ciekawy. Czynię też pewne uogólnienia na podstawie materyału podanego.

Sarmacka fizyognomia filozofa usprawiedliwioną jest poniekąd przez jego pochodzenie, z rodziny Nieckich, którzy pono z powodu prześladowań religijnych, jako protestanci, przenieśli się w XVIII stuleciu do Niemiec; zgodnie z teoryą swoją, pochodzenie uważał on za rzecz bardzo ważną, wspomina kilkakrotnie, że brano go za polaka, a w 1883 r. pisze: „Uzdolnienie słowian cenitom wyżej niż niemców, sądząc, że ci ostatni dopiero dzięki silnej przymieszce krwi słowiańskiej stali się tem, czem są obecnie."

Fryderyk Nietzsche urodził się w Röchen (Saksonia), gdzie ojciec jego był pastorem w 1844 r., pochodził z rodziny pastorskiej i sam aż do ukończenia szkół nie porzucał zamiaru kształcenia się w teologii. Jako dziecko, pobożny bardzo, przestrzegający pilnie wszelkich rozkazów matki i przełożonych, posłuszny każdemu przepisowi szkoły, nie zapowiadał bynajmniej owego rewolucyonisty umysłowego, którego bezlitośna krytyka nie przebaczała żadnemu z dorobków kultury dzisiejszej. Zresztą Nietzsche burzycielem nie był, a prof. Stein, który bez ceremonii zowie go literackim dynamitowcem, fabrykującym duchowe bomby przeciwko kulturze, ideałom religijnym, moralnym i politycznym, charakteryzuje go następującemi słowy (wypowiedział je pewien radca z Bazylei, osobisty znajomy Nietzschego): „Nie zdarzyło mi się jeszcze spotkać równie ujmującej skromności w obejściu, jednocześnie z takiem zuchwalstwem autorskiem."

Całe jego życie było istnieniem uczonego o artystycznych sympatyach i uzdolnieniach tak zupełnie zwróconem wewnątrz, tak zamkniętem w kole przyjaciół i rodziny, a przytem w takiej stałej zgodzie z warunkami polityki i moralności, że naprożno szukalibyśmy w niem przygód romantycznych lub burzliwych. Przynajmniej nic wiemy o nich dotąd; zupełnie dokładne dane posiadamy dla 24 pierwszych lat, a wiadomości ogólniejsze dla reszty życia. W rodzinie Nietzschego nie znajduje Förster ani jednego psychopaty, przodkowie zarówno ze strony ojca, jak i matki byli to ludzie normalni, zdrowi, zachowujący świeżość umysłu aż do późnego wieku. Ojciec sam z powodu nieszczęśliwego wypadku (spadł ze schodów) skończył na rozmiękczenie mózgu, syn był już wtedy przecież 4-letnim chłopcem. Pomimo to choroba bardzo wcześnie objawiła się u filozofa, gdyż jeszcze w szkołach cierpiał na silne bóle głowy, które powróciły potem z nadmiaru pracy umysłowej i życie jego podzieliły na wyraźne okresy, z którymi wiążą się również pewne cechy produkcyi umysłowej. Być może, iż przeobrażenia, jakim ulegała twórczość filozofa i jakie tylekrotnie służyły do wykazania pojedynczych sprzeczności jego utworów, mają swoje źródło nietylko w wielkiej żywotności i wielostronności jego umysłu, ale i w owych stanach rekonwalescencyi, którym zwykle towarzyszy poczucie odrodzenia całego organizmu i sposobu myślenia. Nie upatrując przeto pochodzenia psychopatycznego dla teoryi nadczłowieka lub moralności panów i niewolników, które i bez tego wytłómaczyć się dadzą, trudno zaprzeczyć, że choroba wielki wpływ wywarła na jego dzieła. Po za owymi subjektywnymi stanami odrodzenia się w chwili rekonwalescencyi, zmuszała go ona do życia odosobnionego w stacyach kuracyjnych, gdzie przebywał całemi latami. Gabinet uczonego lub choćby najpiękniejsza przyroda włoska, czy szwajcarska miejscowości leczniczej, to pono bardzo niedostateczne obserwatoryum dla sądzenia walk i spraw społecznych, tak opacznie w dziełach Nietzschego traktowanych. Trudno przytem nie tłomaczyć pewnych hyperbolicznych i przesadnych form wyrażania nadmierną wrażliwością nerwów, związaną ze stanem jego zdrowia. Po za chorobą Nietzsche był przecież bardzo normalnie rozwinięty: z zamiłowaniem uprawiał wszelkie sporty, jak konną jazdę, strzelanie, namiętnie lubił wycieczki, wieś, podróże, a jego warunki majątkowe nie zmuszały go nigdy do odmawiania sobie przyjemności, lub zaniechania kosztownych rozrywek. Do nadużyć wszelkich miał zawsze wstręt niewymowny, upodobania zaś czysto artystyczne i umysłowe. Siostra jego twierdzi, że jakkolwiek Nietzsche podzielał miłosne kłopoty swych przyjaciół, sam pojąć nigdy nie mógł, jak miłość w życiu mężczyzny może odegrać pierwszorzędną rolę, zamienić się w tragedyę.

Po śmierci ojca rodzina filozofa przeniosła się do pobliskiego miasteczka, Naumburga. Tam wychował się on i siostra pod wyłączną opieką kobiet: matki, babki i ciotek. Temu może przypisać trzeba, że Nietzsche, jakkolwiek wcześnie rozwinięty umysłowo, bardzo długo pozostał dzieckiem. Mówi on też z prawdziwym pietyzmem o otoczeniu swego dzieciństwa i młodości, aż do lat dwudziestu spowiada się przed niem ze wszystkiego, nie krytykuje ani przepisów szkolnych, ani nauczycieli i z kobiecą niemal miękkością kocha swoją rodzinę, nawet dalszą. Podobno już jako mały, bo 6-letni chłopiec, wywierał wielki wpływ na swych kolegów, którzy patrzyli nań jak na wyższą od siebie istotę. Tkliwość i miłość dla bliskich trudno pogodzić z późniejszą krytyką życia rodzinnego, małżeństwa, a zwłaszcza kobiet.

Czternastoletniego chłopca oddano do surowej, ale doskonale prowadzonej szkoły w Pforcie, gdzie przebył lat sześć w internacie. I tu spotykamy tę samą uległość dla profesorów, szacunek dla wszelkiej władzy i każdego przepisu. W ostatnich latach rozpoczyna wprawdzie samodzielną pracę, czyta i pisze bardzo wiele, przecież nie zaniedbuje i nie krytykuje bynajmniej szkolnej pracy.

Szkoła dawała wyborne przygotowanie w językach, zwłaszcza starożytnych, wychowywała przeważnie filologów. I Nietzsche porzucił plany swego dzieciństwa i zamiast na teologię, wstąpił na wydział filologiczny w Bonn, potem w Lipsku. Do zmiany tej skłoniła go również utrata wiary i pobożności lat dziecinnych.

Wobec tonu namiętnego, jakim filozof posługuje się ilekroć mówi o religii i dogmacie, w dziełach ze wszystkich okresów jego twórczości, należałoby przypuszczać, że przemiana wyobrażeń religijnych kosztowała go wiele walk wewnętrznych. Tymczasem dokonała się ona całkiem spokojnie. Nietzsche zdaje się nie wie o wybuchach religijności i niewiary, rozsadzających niejedną ośmnastoletnią głowę i wywołujących walki najboleśniejsze; nie ma ich śladu w życiorysie, ani wśród młodocianych utworów z tego okresu. I tu więc występuje temperament czysto intelektualny, spokój uczonego obok teoryi rewolucyjnych. Dzieła Schopenhauera, z któremi zapoznał się w uniwersytecie, dokonały reszty; miejsce religii zastąpiła filozofia. Od tego też czasu i w studyach naukowych stara się on o zdobycie dla filologii podkładu filozoficznego i zaczyna krytykować kierunek nauki, której się poświęcał.

Wybitne zdolności naukowe młodzieńca zwracają wcześnie uwagę profesorów. Już w trzecim semestrze zdumiewa uczonego Ritschla rozprawą o greckiej *Theognis*, po czem następuje szereg specyalnych prac naukowych, które imię jego czynią głośnem. Z tego powodu zanim jeszcze zdążył po trzech latach studyów zdać egzamin doktorski, powołują 24-letniego młodzieńca na katedrę filologii w Bazylei, a wydział lipski daje mu stopień bez egzaminu, z żartobliwą uwagą, że nie mogą przecież egzaminować kolegi. Jak sam powiada, w ciągu studyów zajmowała go nie treść wykładów, ale ich forma i metoda. Z przejęciem i zamiłowaniem przygotowywał się do zawodu nauczycielskiego, a potem do profesury. Szukał dróg i sposobów zapanowania nad umysłem słuchacza, w przekonaniu, że dostateczną wiedzę zawsze przyswoić sobie potrafi. Istotnie stał się w Bazylei ulubieńcem studentów, którzy go uwielbiali.

W tym okresie przygotowawczym, z którego wiele urywków spotykamy w dziele p. Forster, nie ma jeszcze śladów owego mistrzostwa formy, przemawiającej tak wymownie z jego dzieł wszystkich. Przeciwnie, sam odczuwa brak artyzmu w pismach swoich i postanawia go zdobyć. Jest to więc jeszcze jedna praca do tylu innych, która wypełnia mu życie i pochłania zdrowie. Wiersze z owego okresu nazwać można tylko zręcznemi; nie urodził się Nietzsche poetą lecz uczonym.

Pomimo to, od najwcześniejszych dni życia jest on nawskroś artystą. Przejawia się to w nadzwyczaj silnem odczuwaniu piękna przyrody, które przechodzi potem w dziełach jego, a zwłaszcza Zarathustrze, w panteizm, zlewający istotę ludzką z otaczającą naturą, a przedewszystkiem w muzyce.

Zajmuje się nią jako dziecko, w szkole w Pforcie, a wreszcie w uniwersytecie. Koncert, opery, zjazdy śpiewackie zastępują mu życie towarzyskie. I tu przecież nie spotykamy szaleńca, który rzucał wszystko dla muzyki, przeceniał swój talent, przechodził gorączkowo od sztuki do nauki, ale melomana świadomego, że muzyka jest mu tylko najwyższą przyjemnością, nie zaś przeznaczeniem życiowem. Nietzsche zawsze panuje nad sobą i upodobaniami swemi; właściwość tę od lat najmłodszych świadomie ceni najwyżej w sobie i innych. Jak na dynamitowca umysłowego, przyznajmy, że to niespodzianie!

S. Z. Dański.

NOTATKI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

Teatr. W teatrze Nowym wystawiono operę znakomitego kompozytora czeskiego Smetany p. t. „Sprzedana narzeczona." Muzyka piękna, według znawców, przypominająca charakterem swoim utwory Moniuszki i nosząca na sobie wiele cech narodowych. Jest to jeden z najlepszych nabytków repertuaru operowego w Warszawie. Natomiast chybioną okazała się sztuka Richepina „Lep," wprowadzona na scenę naszą przez p. G. Zapolską, która ją przełożyła i w niej wy-

stąpiła. Rzecz dziwna, że tłómaczka, będąc sama aktorką, wybrała utwór niesceniczny. Ta pomyłka, zdaje nam się, pochodzi stąd, że p. Z. zbyt się przejęła gustami swego długoletniego otoczenia paryskiego i straciła poczucie upodobań tutejszych.

Wydawnictwa zeszytowe: Encyklopedyi rolniczej wyszedł zeszyt 48 (Koń — Kości); *Obrazu literatury powszechnej* z. 7; *Dziejów powszechnych ilustrowanych* z. 27 — 29; *Arcydzieł Szekspira* z. 39 — 42; *Dzieł dramatycznych* W. Shakespeare'a t. 11; C. Lombroso i G. Ferrero, *Kobieta jako zbrodniarka* z. 3; *Samouczka* P. v. Reussnera, z 16 — 18; K. Lamb *Powieści Szekspira*, osnute na tle jego dramatów i tragedyi, tłom. A. Lange, str. 474, Warszawa, T. Paprocki.

— K. Estreicher, *Bibliografii polskiej*, tom XIV, [illegible]

— W. Stankiewicz, *Poezye*, tomów dwa (str. 238 i 183), Warszawa.

— A. Dygasiński, *Przyjaciel koni*, powiastka, str. 67 z 6 obrazkami (Wydawnictwo Komitetu damskiego przy Tow. op. nad zwierz.), Warszawa, Wizbek.

Pod ogólnym tytułem: „Jakie rośliny uprawiać na paszę w gospodarstwach drobnych i włościańskich?“ wyszły trzy książeczki A. Sniegockiego: *Koniczyny i lucerny*, str. 49, *Rośliny groszkowe*, str. 29, *Rośliny okopowe*, str. 58, Warszawa, Wizbek.

— Księgarnia S. Glejsztora wydała nr. 13 swego *Katalogu dzieł dawnych i wyczerpanych*.

— Wyszedł zeszyt 2 tomu *IX Wisły*.

— *Madame Sans-Gêne*, str. 39, Warszawa. Jest to oświetlenie historyczne głośnej komedy Sardou.

— *Przewodnik informacyjny* dla szukających porady lekarskiej w Warszawie, wydany staraniem apteki Karpińskiego.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Z GALICYI.

List mój dzisiejszy muszę zacząć od smutnej wiadomości: przed kilku dniami odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru dr. Teodor Jendl. Był on współpracownikiem *Prawdy* przez czas pewien — bodaj przeto z tego względu należy mu się słowo wspomnienia — należy się jednak z wielu innych powodów. Śmierć Jendla nie była zakończeniem życia zwykłego filisttra, który, przyszedłszy do przekonania, że szczęki przestały już przeżuwać a żołądek trawić lub przeświadczywszy się, że ostatni zasób pieniężny wyszedł, postanowił pozbawić się życia, niemającego dlań żadnej już wartości.

Jendl umarł w sile wieku, pełen zdolności, oddany pożytecznej pracy zawodowej, która byt jego materyalny czyniła przyjemnym, a życie nieciężkiem; umarł jednak z tem przeświadczeniem, że żyć nie warto. Dużo goryczy i smutku w tych słowach. Nieraz mocno ścisnęło się jego serce, nieraz rozpalona głowa wrzała burzą myśli, zanim wszystkie te bóle i wrażenia sf[illegible]łowały się w trzy słowa: żyć nie w[illegible] „Dobrego nic zrobić nie mogę, złego [illegible]e potrafię“ — napisał on w liście, zostawionym na biurku.

Zastanowiwszy się nad słowami tego człowieka zdolnego, pracowitego, o umyśle rozległym, ciekawym, badawczym, mimowoli nasuwa się wniosek, że takie wypadki samobójstwa, zmiatające z areny życia ludzi najzdolniejszych, nie są bynajmniej faktem oderwanym, wypadkiem — niczem więcej, następstwem osobistego rozgoryczenia lub rozdrażnienia, lecz objawem ogólniejszym. Myśli wypowiedziane przed śmiercią przez Jendla — to synteza życia społeczeństwa w jego warstwach umysłowo wykształconych; niezadowolenie z tego, co jest — oto zdaje się być osią rozdźwięku w wielu duszach ludzkich. Geneza takiego stanu nasuwa nam bardzo wiele i bardzo smutnych uwag; przedstawiałyby one raczej temat do dłuższej rozprawy, niż do notatki pośmiertnej. Chodziło mi o to tylko, ażeby ten motyw zanotowano jako objaw życia społecznego i zaciągnąć go do kroniki, która dostarczy kiedyś dokumentów do scharakteryzowania naszej epoki.

Słyszałem zarzuty, że był to człowiek zbyt ambitny — może, lecz ambicya pożytecznej pracy i czynów nie jest jeszcze najgorszą i oby ludzkość z takimi tylko miała do walczenia.

Bezwątpienia jednak Jendl nie należał do ludzi pospolitych, spokojnie przeżuwających chleb powszedni bez względu na to, w jakim piecu upieczony. Umysł jego rozglądał się szeroko i w wielkiej atmosferze myśli niejednokrotnie szukał dla siebie rozkoszy, ukojenia, a nieraz znajdował zbyt wiele goryczy. Nie chciał żyć i miał dość woli, ażeby nie żyć.

Był on lekarzem chorób nerwowych. Lubił sięgać do źródeł choroby i spostrzegał ją nieraz w takiem zacisznem, pięknem ukryciu, które każdy byłby chętnie nazwał źródłem szczęścia raczej, niż choroby. Miejsca te, skąd się sączy trucizna i gorycz życia, pokrywają nieraz kwiaty a krajobraz i otoczenie całe łudzą i nęcą pozorami spokoju i szczęścia. Uwagi te nasuwają mi się z powodu odczytu jego o psychologii miłości bohaterów Bourgetowskich. Wykład ten nie był podobno drukowany. Zasadniczą myśl jego pamiętam jednak dobrze: przedstawia on miłość ludzi chorych umysłowo. U nas tego rodzaju kosmopolitycznego bohatera odmalował Sienkiewicz w Płoszowskim — człowieku niezdolnym kochać i nienawidzieć, dla którego trochę wzruszeń miłosnych, połączonych z pożądaniem, z całowaniem ramki pantofelków zastępuje zdrowe, silne uczucie miłości, objawiające się prawdziwie, chociaż brutalnie nieco, dajmy na to w nowelach Boccaccia. Tam człowiek chorobliwie nerwowy, podniecający siebie sztuczną atmosferą uczuć cieplarnianych, unikający burzy i słońca — tu pełen siły i energii.

Na kilkanaście dni przed śmiercią wydrukował jeszcze w *Gazecie lwowskiej* artykulik, poświęcony „zwyrodniałym,“ ludziom chorym na rozstrój psychiczny. Jako bodziec posłużył mu do tego wypadek, niedawno zaszły we Lwowie, zamordowania narzeczonej przez służącego. Stawał on tu w obronie determinizmu — niezbyt szczęśliwie — bo był w sprzeczności sam z sobą, żądając kary śmierci dla ludzi chorych poniekąd umysłowo.

Obok wykształcenia specyalnego w zakresie nauk lekarskich, był to umysł żądny wiedzy szerszej, sięgającej po za granice fachu, bo wierzył, że w miarę zwiększenia widnokręgu nauki wzrastał i pogłębiał się obszar myśli. Obdarzony dużą wrażliwością estetyczną, chętnie z dziedziny nauk lekarskich przerzucał się do literatury i krytyki. Życie jego miało wiele pięknych nadziei — a jednak sam wszystko ręką własną zniszczył.

Od tego smutnego zakończenia życia człowieka, niewątpliwie przerastającego umysłowem uzdolnieniem innych, który nie potrafił zrównoważyć swoich zdolności, przejdźmy teraz do pracy spokojnej.

Wspominałem już o tem, że we Lwowie zaczęło wychodzić pismo naukowe, poświęcone sprawom etnografii p. t. *Lud*. Co do pierwszych zeszytów, nic nie było godnego uwagi i zanotowania; dopiero lipcowy przyniósł trochę opracowań i materyałów naukowych.

Dr. A. Kalina, prezes Towarzystwa ludowego, dał rzecz ciekawą p. t. *O ludach aryjskich i o pierwotnej ich ojczyźnie.* Jest to artykuł sprawozdawczy w dosłownem znaczeniu. Autor zaznajamia czytelników z historyą poglądu na kolebkę rodu ludzkiego, czyli mówiąc inaczej, streszcza prace i hipotezy rozmaitych uczonych co do geograficznego oznaczenia punktu, z którego wyrosł się rodzaj ludzki.

Hipoteza Schrodera jest bardzo mało uzasadnioną wobec hipotezy licznej szkoły uczonych, broniących Indyj jako pierwotnej kolebki rodu aryjskiego.

Przypatrzmy się przedewszystkiem granicom rozsiedlenia tego społeczeństwa macierzystego.

Podobało się Schrederowi zacząć od słowian, którzy w pierwszym wieku po Chrystusie mieszkali na północ od stepów pontyjskich, a z narodami, na północ od nich zamieszkałymi, pochodzenia prusko-łotyskiego, za Herodota łączyli *prawdopodobnie* jedną gałąź rodową. Historyczne granice Keltów, Traków, Makedonów i innych — według słów d-ra A. Kaliny — musiały w *pewnym okresie* stanowić jedną całość etnograficzną. Otóż dla tej europejskiej gałęzi szczepu rosyjskiego przeznacza Schroder na kolebkę stepy Rosyi południowej, dotykające na wschodzie pasma gór Azvi środkowej, na północ wzgórz leśnych Rosyi środkowej, na zachód Karpackich. Ściślej zaś określa tę kolebkę środkowym biegiem Wołgi.

Lingwistyczno-antropologiczne wywody autora niezadowalają zupełnie, gdyż mogą dostarczyć faktów zarówno *za*, jak i *przeciw*, a całe dowodzenie, na tym materyale oparte, bardzo kruche.

Powiada on, że na tem płaskowzgórzu poznał aryjczyk dąb, żołędź, buk, lipę, sosnę, olchę etc.; byłoby tu prawdą, gdyby można z pewnością wiedzieć *kiedy* powyższe wyrazy weszły do języka pra-aryjskiego. Uważanie umarłego języka za podstawę niewzruszoną do wniosków, dziś nie da się uzasadnić. Niegdyś język sanskryckі wchłaniał i przyswajał sobie wyrazy i pojęcia obce, nie koniecznie wtedy nawet, kiedy równoznacznik znajdował w swojej przyrodzie i życiu. Mamy tego dowody na językach nowożytnych.

Twierdzenie autora jakoby na przestrzeni, określonej powyższemi granicami, powstało rolnictwo z braku pastwisk dla dobytku — jest jeszcze bardziej samowolnem. Historya rozwoju rolnictwa uczy nas, że działo się odwrotnie: pług był jednem z ostatnich narzędzi kultury pierwotnej, który na stepie skibę zaorał pod fundamenty cywilizacyi, bo tam, gdzie była obfitość mleka, mięsa, dużo ptactwa i zwierzyny, odczuwano najmniej potrzebę zboża. Step tylko dla ruchomej ludności, a więc koczowniczej, przedstawia dogodne warunki bytu; dla stałego osiedlenia tylko przy wysokiej kulturze jest możebnym.

W kolebce ludzkości oprócz skarbów językowych pozostać jeszcze musi samodzielna kultura umysłowa w budownictwie, sztuce, religii, filozofii — wszystko to staje się następnie prastarem źródłem dla późniejszych cywilizacyi; płaskowzgórza Średnio-europejskie, o ile wiemy, nie pod tym względem nie wytworzyły, coby świadczyło o dawności osiedlania się.

Pierwsze społeczeństwo nie mogło ani urodzić się a tembardziej rozrodzić na stepach, bo warunki życia ludzkiego w owe czasy zbliżały się do warunków zwierząt: potrzebowały stanowiska obronnego, a więc bezpieczeństwa i łatwości istnienia materyalnego tj. takich czynników fizycznych, zdrowotnych i klimatycznych, któreby życie ułatwiły. Wyżyna od Wołgi do Karpat mało-leśna, odkryta na wszelkie niebezpieczeństwa — jeżeli ją przyjmiemy w takim stanie jak dzisiaj — nie mogła być kolebką ludzkości. Materyał dowodowy lingwistyczno-antropologiczny nie wystarcza tutaj.

Z tego punktu rodzaj ludzki nie rozchodził się bynajmniej, *idąc za biegiem rzek* w różne strony Europy — jak chce autor. Biegiem rzek idzie zwykle prawidłowe rozsiedlenie się, kolonizacya wogóle, gromadne zaś wędrówki przecinają rzeki. Mamy tego dowody w górach historycznych w pochodach narodów, w wyprawach hunnów, a nawet w najściu tatarów w po-

łowie XII w. Wyrojenie się normanów szło drogą wodną wyłącznie i nie miało charakteru wędrówek.

Wątpić należy, czy hipoteza pochodzenia rodzaju ludzkiego wogóle z Indyi będzie kiedy obaloną; wszelkie inne próby wyszukania pra-kolebki Aryów dostarczyć tylko mogą więcej dowodów dla obrony hipotezy indyjskiej.

Dr. Iwan Franko zastanawia się nad genezą wyrazów „psia krew“ i „psia wiara.“ E. Kolbuszowski pod ogólnym tytułem *Rośliny w wierzeniach ludu* pisząc o *Bzie*, niepodaje jednak nomenklatury botanicznej, co jest rzeczą bardzo ważną, ze względu że nazwa ludowa nie odpowiada zupełnie nazwie bzu ogrodowego. W dalszym ciągu dr. K. Matyas mówi o *Ludowych nazwach miejscowych*, a o ile z treści artykułu wnosić wolno, jest tu wyłącznie mowa o nazwach miejscowości.

Pomijam drobniejsze artykuły, wszystkie bardzo ciekawe, z wyjątkiem niezbyt szczęśliwie postawionego pytania: o częściach składowych pługa w mowie ludowej. Są one tak nieliczne i tak dosyć znane, że można je niemal dosłownie przepisać z każdego podręcznika Mechaniki rolniczej. Co do odpowiedzi na to pytanie, podanej przez Włodzimierza Hnatinka, czytelnik znajdzie lepszą i dokładniejszą w materyałach Czubińskiego, wydanych przez *Towarzystwo geograficzne* w Petersburgu, jakoteż u wielu innych zbieraczy. *Towarzystwu ludoznawczemu* chodzić powinno o zwiększanie zasobów naukowych, nie zaś o powtarzanie rzeczy znanych oddawna.

Wspomniałem tutaj nazwisko dr. Iwana Franko. Pisałem niegdyś o tem, że ubiegał się on o katedrę literatury ruskiej po E. Ogonowskim i miał bardzo piękny wykład habilitacyjny. Wszystko to nasuwało przypuszczenie, że się na docenturze utrzyma. Tymczasem nadeszła z Wiednia odpowiedź odmowna bez motywowania. Przypisują to powszechnie namiestnikowi Kaz. Badeniemu, któremu dr. Franko niewydawał się dość godnym zaufania. Ten akt niesprawiedliwości dotknął nietylko jego lecz wszystkich tych, którzy uważają wszechnicę za źródło oświaty i nauki. Skutki biurokratycznych rządów w szkole będą te, niezawodnie że nieraz najlepsze siły naukowe wypadnie usunąć od pracy publicznej, bo niezabraknie nigdy kogoś, wysoko postawionego, jak namiestnik, komu nie podobają się życie, stosunki lub poglądy kandydata do katedry. Czyż-by na to był tylko jeden sposób — usunięcie od pracy?

Cho.

ZA URALEM.

Kary w katorgach. — Ucieczki skazańców. — Postępy kolonizacyi nad Amurem. — Ministeryum rolnictwa wobec ruchu przesiedleńczego — Szkoły rolnicze na Syberyi. — Poszukiwania inżenierów i topografów. — Kolej Syberyjska i jej rola w przyszłości. — Towary Królestwa Polskiego we Władywostoku.

Schreider zamieścił w *Ruskich Wiedomostiach* wielce ciekawe wrażenia ze swej podróży do „katorgi.“ Obdarzony niepospolitą spostrzegawczością, kreśli obraz bytu skazańców, najszczegółowiej zaś opisuje systemy kar praktykowanych. Najzwyczajniejszym, częstym i najbardziej łagodnym jest sposób kary cielesnej: rózgi. Stosowanie ich nie wymaga nawet osobnego upoważnienia władzy wyższej; w razie niewielkich przekroczeń są środkiem karcenia, pozostawionym do uznania niższych urzędników zarządu więziennego, z tem tylko zastrzeżeniem, że jednorazowo nie mają oni prawa wymierzyć więcej, niż 30 uderzeń. Niektórzy atoli rozszerzają granice nadanego im prawa. Autor opowiada o pewnym naczelniku, który urozmaicał metodę: „Sypać trzydzieści, a z lewej strony nie liczyć!..“ Na szczęście, po sprawdzeniu takiej samodzielności, usunięto go z zajmowanego stanowiska. Zdaniem wyższej administracyi miejscowej, kara cielesna nie prowadzi do celu pożądanego; większość skazańców zupełnie na nią zobojętniała. Dla karcenia więc winnych za przestępstwa cięższe wprowadzono kazamaty. „Jest to jeden z najsurowszych sposobów kary— powiada. p. Schreider. Oprócz zakuwania w kajdany ręczne i nożne, przestępcy są trzymani na ogólnym łańcuchu z mocnemi kłódkami, w izbach zaopatrzonych również w dobre zamki, pod dozorem czujnych patrolów. Odzież zwierzchnia w tych wypadkach bywa udzielana tylko wyjątkowo. W ciągu pierwszych dziesięciu dni aresztanci otrzymują bardzo ograniczone racye pożywienia: dwa funty chleba, jeden zołotnik herbaty i co czwarty dzień strawę gorącą, tj. zupę bez mięsa. Później dla każdego dodaje się po pół funta chleba.“

Najzwyczajniejszem i najczęstszem zjawiskiem są ucieczki, pobudzające do niezmiernie surowej kary. Dezerterzy, prześladowani przez przyrodę i ludzi, dręczeni męczarnią głodu, dziczeją, cechy zbrodnicze budzą się w nich z całą siłą i rosną. Włóczęgi dopuszczają się potwornych czynów, o jakich w Syberyi zachodniej nie słychać zbyt często i za jakie tracą nieraz życie lub swobodę. Pomimo to uciekają z katorgi bardzo często, bez względu na groźę strasznej kary, niezmiernie trudne warunki ucieczki, nieprzezwyciężone przeszkody i męczarnie głodowe, niejednokrotnie zmuszające ich do dobrowolnego powrotu. „Na krótko przed moim odjazdem — pisze autor — uciekło kilku ludzi. Niespełna we dwa tygodnie potem zjawił się jeden z nich — tatar — wycieńczony z głodu, ledwie trzymający się na nogach. Ujrzawszy na skraju obozu żonę jednego z urzędników, padł jej do nóg i prosił o pomoc. „Na Kaukazie umiałem pana prosić, a *tego* (dozorcę) nie umiem“ — mruczał głosem ledwie dosłyszalnym. Okazało się, iż cztery dni nie miał nic w ustach, a przedtem jeszcze sześć dni błądził po tajdze, żywiąc się orzechami i jagodami dzikiego wina; nie śmiał wydostać się na drogę lub do siedliska ludzkiego, gdzie spotkałby się z kulą albo więzieniem.“ Zupełnie inaczej się urządzają całe gromady zbiegów. Zwykle napadają na jakąś siedzibę odosobnioną, rabują i zabijają, a zaopatrzywszy się tą drogą w prowiant, odzież lub nawet oręż, tworzą legowiska w tajgach nieopodal traktu pocztowego, szerzą postrach dopóty, aż zima znowu ich zapędzi na miejsce katorgi, lub dopóki ich nie wyłowią albo nie pozabijają. Szczególnie pamiętnym był pod tym względem rok 1891, kiedy po raz pierwszy stworzono ze skazańców kolejowe rzesze robotnicze. Masowe ich napady wywołały straszny popłoch i pognębienie śród spokojnych mieszkańców Władywostoka. Oczywiście taki stan rzeczy zmusił władzę do przedsięwzięcia surowych środków; nałożono nawet ceny na głowy zbiegłych przestępców. Była to więc *carte blanche*, wydana każdemu z mieszkańców tamtejszych dla strzelania do rabusiów i zbójów. Urządzano na nich formalne obławy. „Wystrzały w okolicy miasta — powiada p. Schreider — były tak częste, że przypominały kanonadę; ale napady po tem wszystkiem tylko się zwiększyły.“ Zapanował jaki taki spokój dopiero wówczas, gdy trzech zbiegów z katorgi pojmano i wymierzono im karę o pół wiorsty za miastem.

Zarządzający sprawami kolonizacyi w kraju Nadamurskim ogłosił niedawno wielce ciekawe sprawozdanie o postępach przesiedlenia ludności na daleki wschód. W okresie jedenastoletnim, tj. od r. 1883 do 1894, przybyło do kraju Południowo Ussuryjskiego drogą morską 3,325 rodzin liczących ogółem 22,243 osoby obojga płc (11,824 mężczyzn i 10,418 kobiet), któr osiadły w 76 wsiach, prawie całkowicie założonych i zbudowanych przez przybyszów. Zajęli oni w r. 1893 pod posiewy zboż 16,031 dziesięcin gruntu, na len 297 dzies konopie 149 i na ogrody 924 dzies., razem 17,401 dzies. Przeciętnie rodzina przesiedleńcza składa się z 6,69 osób obojga płc (88,1% kobiet) i posiada prawie po 7 dzies gruntu ornego. Wszyscy koloniści r. 189 mieli: koni 5,539 wołów 7,413, bydła nie roboczego 15,372 sztuki. Cyfry te dowodzą że położenie przesiedleńców jest względnie zadawalające, szczególnie tych, którzy zdołali zagospodarować się zupełnie. Inwentarz żywy, jak zaznacza sprawozdawca przeważnie jest lichy, drobny, słaby, co głównie wynika ze złych gatunków i nieumiejętnej hodowli. Owczarstwo stoi na najniższym szczeblu i nawet niema nadziei podniesienia tej gałęzi gospodarki ze względu na nieprzyjazne warunki klimatyczne. Z tego powodu ludność musi kupować liche gatunki sukna i odzieży zimowej, płacić za nie drogo, co wpływa ujemnie na ogólny byt ekonomiczny włościan kolonistów. Za to pszczelnictwo znacznie się rozwija. Pszczoły dają dużo rojow i miodu. Gdyby więc prowadzono racyonalnie tę gałąź gospodarki, byłaby ona źródłem znacznego dochodu. Wogóle warunki kolonizacyi nie są złe, główną wszakże przeszkodą w rozwoju ekonomicznym kolonistów jest brak udoskonalonych narzędzi rolniczych; zresztą chociażby je sprowadzano, nie przynosiłyby one pożytku, lecz przeciwnie mogłyby narazić na znaczne straty, gdyż przybysze-rolnicy nie umieją wcale obchodzić się z owemi narzędziami, a w razie uszkodzenia niema ani warsztatów, ani specyalistów do naprawy. Jest to fakt, świadczący o wielkich brakach w systemie kolonizacyjnym ludności rolniczej. Nie jest ona odpowiednio zorganizowaną i uświadomioną. Do odległych stron dążą liczne rzesze ludności ściśle *rolniczej*, tj. nieumiejącej nic po za pierwotną uprawą gruntu, trzymaniem siekiery lub kosy w ręku. W kolonizowaniu przesiedleńców powinny być uwzględniane wszystkie złożone czynniki gospodarstwa, tem bardziej, że powstaje ono na nowo śród warunków obcych. Otóż gdyby ruch przesiedleńczy był odpowiednio organizowany, należałoby owym rzeszom wyłącznie rolniczym dodawać pewien procent specyalistów z różnych zakresów techniki, związanej z uprawą ziemi. Być może, iż w przyszłości ministeryum rolnictwa uwzględni wszystkie potrzeby urządzeń przesiedleńczych, tem bardziej, że już w jednorocznym okresie istnienia swego zwróciło uwagę na tę sferę stosunków. Ale na to liczyć można w mniej lub więcej odległej przyszłości, gdy tymczasem szeregi specyalistów w gromadach przesiedleńczych ułatwiłyby zaaklimatyzowanie się ekonomiczne śród nowych warunków.

Ze świeżo ogłoszonego sprawozdania ministeryum dowiadujemy się, że departament dóbr skarbowych objął ruch przesiedleńczy i sprawy urządzenia włościan na gruntach skarbowych na Syberyi tudzież na Kaukazie. Opracowano przytem projekt przepisów o normalnem urządzeniu włościan na gruntach rządowych w czterech guberniach syberyjskich (tobolskiej, tomskiej, irkuckiej i jenisejskiej). Wogóle ministeryum rolnictwa uważa za jedno z ważniejszych zadań uporządkowanie posiadłości za Uralem, tem bardziej, że z chwilą wybudowania wielkiej kolei, warunki bytu znacznie się tam zmienią, a czynniki życia ekonomicznego staną się bardziej złożonymi. To też ministeryum postanowiło zbadać warunki pod względem przyrodniczym i gospodarczym tych obszarów syberyjskich, ku którym płynie najsil-

niejszy potok przesiedleńczy. Już w ciągu roku ubiegłego na szerokim pasie przyszłej drogi żelaznej prowadzono roboty około przysposobienia gruntu dla kolonizacyi. R. 1894 przygotowano takich gruntów ogółem 1,544,835 dzies. dla 88,135 osób płci mezkiej. Po za tem ministeryum postanowiło utworzyć szkoły rolnicze w guberniach irkuckiej, jenisejskiej i tobolskiej tudzież niższą szkołę gospodarczą w gub. tomskiej. Zakład ten wkrótce powstanie, gdyż nabyto już odpowiedni grunt wraz z zabudowaniami, inwentarzem i pasieką o 30 wiorst od Tomska.

Kolej Syberyjska, ze względu na swą doniosłą rolę w przyszłości, budzi coraz żywsze zainteresowanie nietylko w państwie rosyjskiem, ale daleko po za jego granicami. To też wszelkie szczegóły o postępie robót godne są zaznaczenia. Z najświeższego sprawozdania dowiadujemy się, że na pierwszym oddziale drogi zachodnio-syberyjskiej ułożono szyn 742 wiorsty, na drugim 296 wiorst, na kolei środkowo-syberyjskiej 215, południowo-ussuryjskiej 13, ogółem 1,643 wiorsty, czyli $^1/_4$ całej kolei, mającej przecinać olbrzymią przestrzeń od Urala do oceanu Wielkiego. Ogółem przy robocie około tej arteryi komunikacyjnej pracuje przeszło 70,000 robotników. Do 1 stycznia 1894 r. przeznaczono na budowę tej drogi 85,517,551 rs., z czego wydano 73,437,111 rs. Jest to rzadki wypadek niewyczerpania budżetu na sumę dość pokaźną, bo przeszło 12 milionów rs. — Na linii amurskiej prowadzone są studya nad kierunkiem drogi. Zadanie to powierzono inżenierom komunikacyjnym przy pomocy topografów rządowych. Z dotychczasowych poszukiwań widać, że cała przestrzeń nadamurska wogóle przedstawia błotnistą równinę, podlegającą częstym powodziom. Punktów zaludnionych niewiele; zaledwie trzy kozackie wioski, 2 przysiółki, 3 stacye pocztowe, 7 siedlisk tubylców. Miejsca najbardziej zdatne do kolonizacyi znajdują się między górami Szuki i Ul-dura tudzież rzekami: pierwszą Szukińską i Małą Birą; z biegiem Wielkiej Biry, w uroczyskach „Stojby" i „Kruty Jar"; ku zachodowi od uroczyska „Teklin" na południe od rzeki Urmi i wreszcie między górami pod nazwą Wielkie i Małe Czurki. We wszystkich wymienionych miejscowościach grunt jest czarnoziemny, lasu i wody ilość dostateczna.

Ten jeden przykład rzetelnych poszukiwań, czynionych przez specyalistów, wymownie dowodzi, jak doniosłe i wszechstronne znaczenie mają badania wstępne, czynione śród mało znanych obszarów Syberyi wschodniej dla budowy kolei żelaznej. Pod naciskiem tak ważnej potrzeby wysłano rzesze inżenierów i topografów, którzy w ciągu paru lat zebrali takie obfite owoce swej pracy, jakich przez czas długi nie wydałyby wycieczki doryweze członków różnych towarzystw przyrodniczych lub geograficznych. Budowę olbrzymiej kolei przedsięwzięto w warunkach wyjątkowych, niezmiernie trudnych; nakreślono ją na pustych przestrzeniach mapy i dopiero potem wysłano fachowców do zbadania tych krajów, o których przygodni podróżni zebrali dawniej luźne i niedokładne wiadomości. Zanim więc będzie skończona wielka arterya, łącząca zachód Europy ze wschodem Azyi, nagromadzi się bogaty i wiarogodny materyał, który pozwoli pokierować świadomie falami przesiedleńczemi. Będzie to straż przednia przyszłej kultury, złożona wprawdzie z ciemnych mas chłopskich, przyzwyczajonych do pierwotnych warunków i środków pracy, ale bądź co bądź stanowiących podkład bierny, bo którym potoczy się technika, rozpali nowe ogniska siły ekonomicznej. Dla nauki będą to także pomosty, rzucone dla łatwiejszczejszego przejścia w celach badań gruntownych.

Władywostok niewątpliwie stanie się kiedyś ważnym rynkiem, nieobojętnym i dla wytwórców Królestwa Polskiego. Posyłało już ono kilkakrotnie, acz dorywczo, swoje towary, lecz zawsze niefortunnie. Kupcy tamtejsi trafiali na tandetę, co oczywiście może być niepowetowaną stratą dla rzetelniejszych wytwórców z nad Wisły, gdyż kupcy władywostoccy utrzymują stosunki handlowe z Japonią, Ameryką, Francyą, Niemcami. Jeden z doświadczonych mieszkańców tamtejszych ostrzega interesowanych z Warszawy i innych ognisk Królestwa, że należy zwracać baczną uwagę na opakowanie, bo nawet przedmioty „dobrej marki" mogą się zepsuć w długiej drodze. Towary wysyłać można przez biuro transportowe „Nadieżda," którego agentem we Władywostoku jest p. Szewelow, kupiec zamożny, posiadający własne statki. Jeden z korespondentów pism warszawskich zachęca do wysyłania cenników i ogłoszeń na imię owego przedsiębiorcy. Niechże przemysłowców Królestwa pobudzi do tego zarząd stałej wystawy prób i wzorów. Jak dotychczas, największego popytu doznać mogą: obuwie, ubrania gotowe, wyroby galanteryjne i bławatne, towary apteczne, mydło, perfumy itd. We Władywostoku mieszka i cieszy się wielkiem powodzeniem sporo polaków z różnych stron Królestwa Polskiego.

A. Czyński.

PAMIĘTNIK.

Wątpliwe dobrodziejstwo.

Własny osobny styl uszczęśliwiania swojej służby ma kolej Nadwiślańska. Tak np. teraz „dla ułatwienia tej służbie pomocy aptecznej," wezwano aptekarzów okolicznych do konkursu na dostawę lekarstw po cenach zniżonych. Ci złożyli oferty rozmaite: podczas gdy jedni — jak donosi *Kuryer warsz.* — zrobili ustępstwo o 15 do 20%, inni posunęli się aż do 50%. Naturalnie przyjęto ostatnich. Ale właśnie są to posiadacze aptek najbardziej oddalonych od toru drogi, skutkiem czego służba kolejowa obdarzona została dobrodziejstwem kupowania lekarstw tanio, ale daleko, co równa się prawie karmieniu malowanym chlebem. Trudno pojąć, jak można w takich sprawach kierować się jedynie względami pieniężnymi. Przecie apteka sprzedaje tylko produkty nagłej potrzeby, która nadto u biednych oficyalistów kolei jest zwykle tak nagłą, że nie znosi małego opóźnienia. Jeżeli dróżnik kupuje lekarstwo, to tylko w ostatecznem niebezpieczeństwie, a gdzież ma konie dla posłania do apteki, o milę odległej?

Rzetelność i punktualność.

Już to, że musimy na ów temat konkursy ogłaszać, dowodzi, iż cechy te nie leżą w naszym charakterze. W różnych dziedzinach pracy mamy ludzi bardzo zdolnych, ale rzetelność a szczególnie punktualność, należą do cnót wyjątkowych. Najbardziej zaś daje się słyszeć powszechne narzekanie na brak ich śród rzemieślników. Gazeta poświęcona ich interesom, usiłując znaleźć źródło złego i sposoby zaradzenia jemu, ogłosiła konkurs i uwieńczyła nagrodą p. Konstantego Kłobukowskiego. „Ktoś mógłby sądzić — powiada autor — że między rzemieślnikami prawie nie ma ludzi uczciwych, skoro tak trudno o dobrą robotę i sumienny materyał. Otóż tak nie jest; — przeciwnie — rzadko się między nami spotyka oszustów, ale za to każdy z nas prawie ma fałszywe pojęcie o rzetelności, a jeszcze rzadziej wie i rozumie, na czem polega własne jego powodzenie. W dzisiejszych zwłaszcza czasach, kiedy tak trudno utrzymać się rzemieślnikowi wobec wielkiej konkurencyi wyrobów fabrycznych, mało jest — umieć swoje rzemiosło, mało nawet pracować; trzeba jeszcze żeby to, co zrobimy, było jeśli nie lepsze, to przynajmniej nie gorsze od tego, co inni robią, żeby kupujący mógł być pewny, że za swoje pieniądze dostanie to, czego pożąda, albo to, o co się umówił." Cóż stoi temu na przeszkodzie? — Przedewszystkiem warunki ekonomiczne. Podczas gdy technika w produkcyi poszła na przód, gdy punktualność stała się nie cnotą, lecz mniejszą lub większą ilością pary i maszyn, rzemiosło utknęło i skostniało na jednym punkcie. Prawda, że i fabryki dają często tandetę, ale za cenę odpowiednią do wartości. Rzemieślnicy zaś, chcąc współzawodniczyć z potęgą wielkiego przemysłu, dają jeszcze lichszy produkt i każą zań płacić znacznie drożej w stosunku do wartości. Obok tego rzemiosło rujnuje niesłowność, która także wyrosła przeważnie na gruncie ekonomicznym. Majster, szukając ratunku, przyjmuje zamówienia nad swoje siły i na czas ich dostarczyć nie może, bo nie ma środków na to. Położenie pogarsza jeszcze brak kredytu taniego i dogodnego. Rzemieślnik rzadko kiedy może nabywać produkt surowy za gotówkę, a na wiarę hurtownicy nie chcą mu dawać, bo zbyt często zapomina o terminach wypłaty. Nie znalazłszy więc kredytu u fabrykanta lub kupca hurtownego, szuka go u drobnych handlarzów, którzy za wysokie ceny dają nędzny towar, co jeszcze bardziej zwiększa lichotę wyrobów. P. Kłobukowski zaleca następujące środki zaradcze: „Uczciwy i rozumny rzemieślnik powinien usilnie starać się o to, aby interesy swoje prowadzić z wszelką sumiennością i dokładnością. Nie wolno mu niczego lekceważyć, niczego zaniedbywać, o niczem zapomnieć; powinien każdy obstalunek, sprzedaż, kupno, pożyczkę do odpowiedniej książki zapisać. Bez względu na to, czy ma fabrykę, czy mały warsztacik, powinien ciągle być i na wszystko mieć oko; bez jego wiedzy nic się dziać nie może. Postępując tak z publicznością jak i ze swymi wierzycielami z drobiazgową rzetelnością i punktualnością, nie zrobi zapewne w parę lat majątku, ale za to zyska zaufanie u jednych i drugich, a tem samem i fundament do długiej, silnej i spokojnej egzystencyi." Jak na środki, wywołane aż za pośrednictwem konkursu, jest to recepta zbyt słaba. Rady p. Kłobukowskiego, jakkolwiek wypowiedziane ze szczerością, znamionującą człowieka zacnego, pozostaną tylko morałem, na który znaczna większość nawet uwagi nie zwróci. Należy zawsze pamiętać o tem, że na chwiejnym gruncie ekonomicznym najuczciwsze jednostki dają się porywać potokiem nierzetelności. Trzeba więc przedewszystkiem wskazać środki przekształcenia podstaw rzemiosła. Już je kilkakrotnie zaznaczyliśmy przy sposobności, więc nie będziemy ponownie powtarzać. To tylko dodajmy, że dopóki rzemieślnicy nasi nie ocenią znaczenia pracy zbiorowej, nie zwiążą się w stowarzyszenia na wzór wielu zagranicznych, póty nie zyskają powagi i wiary ogólnej, nie potrafią stworzyć taniej i rzetelnej produkcyi, zyskać kredytu i towarów surowych w dobrym gatunku, bez pośrednictwa drobnych handlarzów. Należałoby wreszcie pomyśleć o podniesieniu poziomu uzdolnień fachowych czeladzi. W taki sposób można jeżeli nie usunąć, to przynajmniej w znacznym stopniu złagodzić zło obecne. Po za gruntem ekonomicznym wyrabianie rzetelności i słowności, należy między innemi do zadań pedagogicznych, tem ważniejszych u nas, że tu trzeba przeciwdziałać znamiennym cechom charakteru mas całych. —z.—

Brak robotnika.

Zwykle podczas żniw ze wszystkich stron kraju dochodzą skargi na brak rąk robo-

czych. Z rokiem każdym zjawisko to staje się coraz dotkliwszem, a przyczyny zasadnicze poniekąd są już znane i niewątpliwe. Bezrolnych przyciągnął przemysł fabryczny; w miejscowościach zaś, gdzie nie ma fabryk a grunty ubogie, ludność chętnie poszłaby szukać zarobku, ale nie wie, gdzie się ma udać. Rolnicy również nie wiedzą o jej istnieniu, lub nie mają środków na sprowadzenie robotników ze stron dalszych. Jednocześnie z pogranicznych pasów Królestwa liczne rzesze płyną na zachód do Prus w poszukiwaniu lepszych zarobków, bardzo często jednak zawodnych. Natomiast z Galicyi do stron pogardzonych przez miejscową ludność roboczą, dążą gromadnie t. zw. bandosi. O tych zjawiskach nie można sądzić z faktów powierzchownych, działają tu bowiem czynniki złożone, częstokroć pozornie sprzeczne. Trzeba więc byłoby przedewszystkiem zbadać, jaki typ ludu naszego idzie ku Zachodowi, co go tam głównie pociąga, czy nieświadomie urok kultury, czy nadzieja znacznych zysków. Dalej: co wpływa zniechęcająco na szukanie zarobków na miejscu. Jedna cecha charakteru naszego ludu rzuca poniekąd pewne światło na całą tę sprawę. Jest on, być może dziedzicznie, leniwy, niesłychanie apatyczny; dopóki więc ma kartofle, póty za nic świecie nie pójdzie na robotę zarobkową; bieda ostateczna wygania go z chaty, ale w chwili gdy już nikt jego rąk nie pożąda. Wtedy chętnie pracowałby dzień cały za kilkanaście groszy, na mrozie i słocie. Badania naukowo stwierdziły, że im nędzniej człowiek się odżywia, tem słabsza jest jego energia, tem mniejsza produkcyjność pracy. Lud nasz swoją apatyczność i lenistwo pielęgnuje jeszcze bardziej samochcąc za pomocą kartofli, pomimo, że przy większej energii i pracowitości mógłby lepiej się odżywiać.

Nigdy te jego cechy ujemne nie występują tak jaskrawo, jak przy zestawieniu z pracowitością i sprawnością innych robotników. U nas jest nietylko zwyczajem, lecz koniecznością dozorowanie żniwiarzy, kopaczy itd., gdy tymczasem np. francuz uważałby to za śmiertelną obrazę. Pracowitość jego jest przynajmniej cztery razy produkcyjniejsza, niż naszego chłopa, stąd i zarobek rośnie w stosunku do natężenia pracy. Chłop ukraiński jest również ociężały, ale te cechy wyrosły z gleby czarnoziemnej, i dziś dają się tłomaczyć jego względną zamożnością. Po skończeniu swoich robót woli on całkiem słusznie leżeć pod cieniem własnej wiśni i jabłoni, niż iść na zarobek, gdyż i bez tego nie zabraknie mu chleba i środków. Ale to lenistwo wrosło dziedzicznie i w charakter małorolnych mieszkańców Ukrainy, cechę zaś ową wybornie charakteryzuje przypowieść małoruska o raju: chłop leży pod drzewem, na niem rosną „breczanyki," spadają do płynącej u dołu śmietany, unurzane w niej odbijają się o dno i wpadają do ust szczęśliwego próżniaka. Ale jeszcze jaskrawiej, niż w raju, maluje się sylwetka tego chłopa w zestawieniu z robotnikiem ze wschodnich gubernij Cesarstwa. Pierwszy np. przy rozbieraniu domu stara się jak najmniej dźwigać, jak najdłużej odpoczywać, a gdy nikt nie widzi, zdziera oskardem grube warstwy cegły, ciska je na dół i rozbija. Drugi ustawia deski i zsuwa po nich całe cegły, zdarte ostrożnie. Obrazek ten, podpatrzony przelotnie z życia, nie jest wyjątkowym. Artele robotników rosyjskich odznaczają się wielką rzetelnością i sprawnością, to też są poszukiwanie, a praca ich znacznie więcej ceniona, niż innych. Trzeba zatem szukać braku robotnika nietylko w źródłach ekonomicznych, lecz w temperamencie i charakterze. *n.*

„Przeróbki."

Od czasu wprowadzenia na scenę „Chaty za wsią," przeróbki powieści na komedye, dramaty, melodramaty sypią się u nas jak z worka dziurawego, pomimo że nie wszystkie utwory takie nadają się na deski teatralne. Obecnie już po Kraszewskim i Orzeszkowej przyszła kolej na Sienkiewicza; jedna ze spółek od robienia sztuk postanowiła właśnie wprowadzić Połanieckich na scenę. Podziwiać trzeba autorów ze sławą zdobytą, którzy pozwalają na takie ćwiertowanie i przekształcanie ich pomysłów, najczęściej bardzo niekorzystne. Ale to jest tylko ich krzywda osobista, gdy tymczasem ów znamienny prąd „twórczości" daje smutne świadectwo naszej literaturze scenicznej. Stwierdza bowiem brak zdolnych pisarzy i samodzielności w tym zakresie. Scena atoli wymaga ciągle sztuk nowych, więc na gruncie jałowym zrodził się u nas szereg przerabiaczy i lokalizatorów-rzemieślników, którzy przenicowane i „przefasonowane" rzeczy tanio sprzedają. Nie trzeba tu posiadać ani krzty zdolności twórczej. Dość mieć jakie takie pojęcie o warunkach scenicznych, aby szatę powieściową pokrajać, połatać, ubrać ją w dzwoneczki i z przyśpiewkami, z podrygami baletowymi wystawić na scenie. *p.*

Ulubieńcy prasy.

Od czasu zawiązania się u nas kilku towarzystw cyklistów, nie wiem, czy jest jaka sprawa, która tak żywo i szeroko zajmowałaby prasę, jak gospodarka domowa i tryumfy „sprężystych." Nie ma dnia, ażeby im nie poświęcono artykułu lub wzmianki; szczególnie *Kuryery* stały się organami owej gałęzi sportu. Dzięki temu, trzeba mieć tylko tęgie nogi, ażeby zdobyć sobie większą sławę, niż np. profesor Olszewski, wynalazca argonu. Proszę wskazać dziś wybitniejszego bohatera, niż p. Horodyński! W przeszłym roku zgasł utalentowany poeta, zacny człowiek, który do skarbca naszej literatury dorzucił kilka cennych pereł. Za piękne i nieśmiertelne utwory parę pism obrzuciło go błotem, pogryzło i opiło w chwili, gdy leżał na łożu śmiertelnem; inne poświęciły mu kilkowierszowe wzmianki, obojętniejsze, niż dla kupca, który przez długie lata sprzedawał produkty podrabiano. Jednocześnie te same pisma urządziły ze swych szpalt tory wyścigowe, gdzie przebiegali w setkach wierszy bohaterowie różnych rekordów. Dzisiaj również wiemy, gdzie p. Horodyński obiad zjadł, jak się czuje po wyścigu, jaki ma humor. Biedni czytelnicy!

O „gracye."

Od lat paru przewleka się przez sądy i prasę sprawa wypłacenia emerytury oficyaliście ordynacyi Zamojskich, p. A. Tyszkiewiczowi. Jedna strona dowodzi, że zgodnie z przepisami odwiecznymi, pokrzywdzony powinien otrzymać stałą pensyę emerytalną w wysokości 300 rs. rocznie, tj. połowę płacy, pobieranej na służbie. Druga, tj. obrońca ordynacyi twierdzi, że gracye nie były bezwzględną emeryturą, lecz, jak to oznacza sam wyraz—tylko *łaską*: hojnością, zależną w każdym wypadku od woli hr. ordynata, że nie tworzyły żadnego bezwzględnego przywileju. Ponieważ powód nie może dowieść, ażeby mu imiennie „gracyę" przyznano, więc nie ma prawnego tytułu do uzasadnienia swych żądań. Istnieje wszakże referat, opracowany w lipcu 1864 r. przez p. Prusieckiego i zatwierdzony przez hr. Zamojskiego. W tym dokumencie wyłuszczone są normy wypłacania gracyi pracownikom po przesłużeniu pewnej ilości lat. Ale ponieważ ów dowód sąd okręgowy warszawski posiada tylko w kopii, więc jeszcze nie może stanowczego wyroku ogłosić, dopóki p. Tyszkiewicz (w ciągu dwu miesięcy) nie złoży oryginału. Oddawna znana jest prawda, zawarta w przysłowiu, że łaska pańska na pstrym koniu jeździ"; najsmutniejszą wszakże bywa wtedy, gdy wjeżdża aż do sądu. *—ir.—*

W DALI.

Łódź. Śród drobnych handlarzy wykryto nowy rodzaj oszustwa. Używają oni specyalnych worków papierowych, ważących 3 — 4 łuty. W ten sposób kupiec zarabia po parę kopiejek na funcie kawy lub cukru. Zarabiają również i fabrykanci tych woreczków. *Lodzer Ztg.* twierdzi, że przy użyciu papieru lżejszego, ze 100 funtów wypada 104 funty woreczków, sprzedawanych po 10 kop. za funt (10 r. 40 kop. za całą ilość). Fabrykant nieuczciwy sprzedaje wprawdzie po 2 kop. na funcie taniej, ale pomimo to więcej zarabia, gdyż mieszając klej z piaskiem, ze 100 funtów papieru wyrabia 150 funtów woreczków, z których sprzedaży po 8 kop. otrzymuje 12 rs. — Przed kilku dniami w domu nr. 108 przy ulicy Piotrkowskiej zdarzył się w piwnicy wybuch gazu. Syn właściciela kamienicy, 14-letni Ferdynad Ende, stracił życie, kilka osób ranionych, cały parter i klatka schodowa aż do 1-go piętra zrujnowane, okna z ramami powypadały. — Wystawa przemysłowa w Łodzi ma trwać trzy tygodnie. Spodziewany jest liczny udział fabrykantów miejscowych i zgierskich. Pabjaniccy chcą wystawić swoje wyroby oddzielnie.

Kijów. Od paru lat miasto posiada tramwaje elektryczne i takież oświetlenie tylko na Kreszczatyku. Obecnie Towarzystwo gazowe porozumiewa się z firmą „Allgemeine Electricitat Gesellschaft" w celu oświetlenia całego miasta tudzież dostarczenia siły elektrycznej na potrzeby fabryk i zakładów przemysłowych. Według przybliżonych obliczeń, koszt urządzenia stacyi centralnej i całego oświetlenia, wyniesie milion rubli. Część tej sumy firma powyższa przyjmie w akcyach, które miasto wypuści. — Syndykat fabrykantów cukru przed półrokiem przeszło postanowił wystąpić sądownie przeciwko tym członkom konwencyi, którzy nie wypełnili w oznaczonym terminie przyjętych zobowiązań względem wywozu przewyżek produkcyi cukru. Dotychczas wytoczono tylko jeden proces p. O. N. Baskakowej; w charakterze powodów wystąpiło razem siedem osób podpisanych na umowie, z których sześć należy jednocześnie do przedstawicieli syndykatu z wyboru pozostałych uczestników. To pierwsze doświadczenie przymusowego wykonania umowy, nie było pomyślnem dla syndykatu. Sąd okręgowy oddalił żądanie powodów, a izba zatwierdziła wyrok pierwszej instancyi. Skutkiem skargi kasacyjnej sprawa ta rozpatrywaną będzie w senacie. Obecnie syndykat, bez względu na niepomyślny dla niego rezultat procesu z panią Baskakową w dwóch pierwszych instancyach, zamierza, jak twierdzi *Kijewlanin*, przed zapadnięciem wyroku w senacie, wytoczyć jeszcze kilka podobnych procesów. Zajmą się tem nietylko zbiorowo przedstawiciele syndykatu, lecz i oddzielni uczestnicy umowy, na tej zasadzie, iż według § 18, za niewykonanie zobowiązań są odpowiedzialni „wszyscy wobec każdego i każdy wobec wszystkich."

Petersburg. Gubernator niższo nowogrodzki ogłasza, iż po mianowaniu komisarza generalnego wystawy wszechrosyjskiej w r. 1896 (biuro w Petersburgu — Pocztamska nr. 13 i Niższym Nowogrodzie — Bolszaja Pieczarka, dom Stregulina) tudzież po zamknięciu komitetu urządzającego, wszystkie jego sprawy objął komisarz generalny. Interesowani zatem, chcący uniknąć zwłoki, powinni zwracać się wprost do tego przedstawiciela. Wystawa stanowczo otwarta będzie 1 maja r. p. — Ministeryum skarbu w tych dniach zamianuje specyalnych agentów handlowych w Persyi, Bucharze, Chinach i Japonii. Dotychczas wszelkie informacye, dotyczące interesów handlowych, załatwiali konsulowie, który jednak jako nie fachowcy i obarczeni innymi interesami, nie mogli temu zadaniu podołać. Według rzeczoznawców, zmiana niniejsza przyczyni się znacznie do rozwoju stosunków handlowych Rosyi ze Wschodem. — Rosyjskie Towarzystwo ogrodnicze w końcu r. b. wyda szczegółowe sprawozdanie z wystawy międzynarodowej (r. 1894). Broszura zawierać będzie wiele wskazówek, dotyczących ogrodnictwa,

sadownictwa, hodowli latorośli winnej, chmielu, nasion i roślin lekarskich tudzież robienia wszelkich konserwów, przetworów owocowych i jagodowych." Funduszu na wydawnictwo dostarczy ministeryum rolnictwa. Jednocześnie wyjdzie z druku zbiór prac, odczytanych na kongresie ogrodniczym w czasie wystawy — B. zarządzający Bankiem państwa, senator Żukowskij, wniósł do ministeryum skarbu projekt, aby w głównym zarządzie Banku, oraz we wszystkich jego oddziałach i filiach prowincyonalnych zastąpiono kasyerów i nadzorców nad skarbcami przez t. zw. „artelszczyków," którzy przedstawiają bezpieczeństwo pod względem materyalnym. Projekt ten zaniepokoił licznych urzędników bankowych, ale deputacya wystąpiła z bardzo ostrą krytyką, wskutek czego ministeryum skarbu postanowiło zaniechać zmiany.

O PRAWDĘ.

Z hygieny życiowej.

W ostatnich czasach pisma specyalne i ogólne głośno poruszać zaczęły społeczną stronę kwestyi lekarskiej. Sprawa lekarek, akuszerek, honoraryum lekarskiego, lecznic, od kilku tygodni jest bezustannie roztrząsaną. Zaczynają się rozglądać w pojedyńczych skrzydłach starego gmachu, spostrzegają w nich rysy, braki. Każdego, kto je oddawna widzi, powinno cieszyć, że inni otwierają oczy. Im żywsze będzie zajęcie ogółu, tem szybcej nastąpi reforma.

Ze względu na społeczną stronę sprawy, powinni ją roztrząsać nie wyłącznie lekarze. Pożądanym byłby jaknajliczniejszy w tem udział ludzi świadomych rzeczy. W *Prawdzie* zabrał głos p. Zen. Pietkiewicz i wywołał dyskusyę. Nie sądzę, żeby od lekarza były wymagane jedynie poglądy, stojące w sprzeczności ze zdaniami, wygłoszonemi przez powyższego autora. Pojmuję, że p Pietkiewicz potrafi sam się bronić, jak dał tego dowody. Jeśli więc wypowiem zdania nieco sprzeczne z uwagami jego oponenta, to nie w celu zbytecznego dla p. P. poparcia, lecz z przekonania, że obowiązkiem moim jest zabranie głosu w sprawie obchodzącej ogół.

Poglądy, wypowiedziane przez d-ra Sonnenberga, dadzą się streścić w następujących zdaniach:

1) Ludność nie ucieka się do porady lekarza w wypadkach akuszeryjnych, ze względu na to, że sprowadzanie go do ciężkiego porodu pociąga za sobą wydatek kilkorublowy.

2) Ludność uważa wszelkie zabiegi akuszeryjne za specyalność akuszerki i wymaga od niej rzeczy, przekraczających jej kompetencyę.

3) Akuszerka ze względu na to podejmuje się trudnych zadań.

4) Babki wiejskie, nie posiadające ani ogólnego wykształcenia, ani specyalnego, mają mniejszą racyę bytu, niż akuszerki, które są również zbyteczne.

5) Ludzie z pseudo-wiedzą, więc felczerzy i akuszerki, są szkodliwi.

6). Potrzebny jest nadzór lekarzy nad akuszerkami.

Z punktów p. Pietkiewicza pragnąłbym poruszyć sprawę potrzeby akuszerek na prowincyi ze względu na to, jak powiada szanowny autor, że nie zawsze najzdolniejszy nawet lekarz prowincyonalny może być akuszerem. Jeśli ludność wiejska w przypadkach akuszeryjnych nie zwraca się do lekarza jedynie ze względu na koszty, to powinniśmy być zadowoleni. Zapewne, że to radość względna. Cieszymy się, że jest tylko jedna przyczyna nienormalnego objawu, a tem łatwiejsza z nim walka. Bezwarunkowo, kwestya ekonomiczna nawet w ciasnem znaczeniu możności wynagrodzenia lekarza, jest rzeczą pierwszorzędną, może najważniejszą, lecz nie jedyną.

Wieśniak widzi zawsze mur pomiędzy sobą, a panem, a więc lekarzem; akuszerka, zwłaszcza „babka" jest mu bliższą. Włościanin z powodu ograniczonej swej inteligencyi nie pojmuje znaczenia pomocy lekarskiej.

Poprawa pod tym względem jest możliwą przy pewnej ofierze ze strony lekarza, zbliżeniu się do ludu oraz przy podniesieniu oświaty.

Jeśli akuszerki podejmują się zabiegów, przekraczających ich uzdolnienie, jedynie w celu utrzymania wśród ludu mylnego o nich pojęcia, jako o osobach, obeznanych ze wszelkiemi czynnościami akuszeryjnemi, to popełniają grzech ciężki.

O ile ja wiem z niedługiej mej praktyki ziemskiej i z doświadczenia kolegów oraz z przyglądania się działalności młodszej generacyi akuszerek miejskich, osoby tego rodzaju stanowią mniejszość.

Podziwiałem wprost przesadną ostrożność akuszerek w przestrzeganiu ciasnych ram dozwolonej działalności i wciąż słyszę ich skargi na przykry stan moralny, wynikający z obawy podawania pomocy w cięższych przypadkach, gdy o lekarza jest bardzo trudno.

Taki stosunek do chorych dowodziłby raczej niedostatecznego wykształcenia medycznego, przemawiałby za zniesieniem akuszerek i zastąpieniem przez osoby bardziej uzdolnione: lekarzy-kobiety. O tem możemy obecnie tylko marzyć. Tutaj potrzeba urzeczywistnienia planów, podawanych przez licznych specyalistów, między innymi przez prof. Chrząszczewskiego. Projektował on dopuszczenie kobiet do słuchania wykładów przy wszystkich istniejących wydziałach lekarskich.

Pragnął, aby ze względu na wielką potrzebę lekarek dopuszczano do uniwersytetów wszystkie kobiety, posiadające patenty gimnazyalne, bez jakichkolwiek ograniczeń i wstępnych egzaminów.

Póki te plany nie wejdą w życie, przez długie lata odczuwać będziemy brak kobiet z kwalifikacyami medycznemi.

Jak instytucya felczerów i „babek" wynikła z potrzeby ludności, z braku sił odpowiedniejszych, tak samo rzecz się ma z felczerami i akuszerkami.

Wzrost lekarzy czyni obecnie instytucyę felczerów zbyteczną; pragnęlibyśmy, aby wkrótce to się stało z felczerkami i akuszerkami w stosunku do lekarek. Zanim jednak nastąpi ta chwila upragniona, musimy z radością witać kobiety, poświęcające się akuszeryi i felczerstwu. Na tę drogę wchodzą one rzadziej w celach zarobkowania i zrobienia jakiejkolwiek karyery niż mężczyzni. Większość, to osoby z pewnem wykształceniem ogólnem, przerastają więc nieskończenie wysoko felczerów Wstęp na kursy felczerskie kobiece w niektórych miastach jest niezmiernie utrudniony. W Moskwie np. kołacze taka moc kobiet, że muszą przyjmować jedynie medalistki, osoby, które ukończyły gimnazyum z odznaczeniem.

Uczą się felczerstwa i akuszeryi kobiety, któreby uczęszczały na uniwersytety, gdyby ich podwoje były dla niewiast dostępne. Większość z nich to entuzyastki, wkraczające na drogę działalności medycznej przez chęć niesienia pomocy cierpiącym.

Mężczyzni studyują medycynę z łatwością; sprzyjają im urządzenia i warunki.

Kobiety muszą w tych razach walczyć z otoczeniem, znoszą częstokroć biedę i tułaczkę po świecie.

Na to zdobywają się czasem osoby próżne, ale przeważną liczbę stanowią szczerze oddane dobrej sprawie.

Nie przesądzam, czy w przyszłości, gdy liczba lekarzy-kobiet wzrośnie (jeżeli kwestya zarobkowania lekarskiego nie będzie skierowaną na racyonalną drogę), walka o byt nie wytworzy również wśród nich obaw pod względem społecznym nienormalnych, jakie wśród lekarzy-mężczyzn już, niestety, spostrzegać się dają. Że lekarze kobiety są niezbędne, o tem nie wątpi żaden lekarz, liczący się z cierpieniami kobiet i ich naturalną wstydliwością.

Nawet gdy będziemy posiadali liczny zastęp takich specyalistek, będą potrzebne akuszerki lub „garde-malade'ki," wykwalifikowane w sprawie czuwania nad położnicami i innemi choremi.

Czasy to jednak odległe, przed których nadejściem, miejmy nadzieję, będzie już uregulowana sprawa ekonomiczno-lekarska.

W tych szczęśliwych czasach zbyteczny będzie nadzór lekarzy nad akuszerkami, a obecnie warto byłoby go, niestety, rozciągać niekiedy i nad nami, lekarzami. Może wówczas nie trzeba będzie mówić o tem, że nie zawsze na prowincyi lekarz może być akuszerem.

Właściwie i obecnie nie powinno być o tem mowy. Dla lekarza, wyjeżdżającego na prowincyę, znajomość akuszeryi i pewnych działów z chirurgii, jest rzeczą niezbędną.

Wobec tego, że mniejszość kończących fakultety medyczne może pozostać w dużych miastach, przedmioty te powinny należeć do pierwszorzędnych w kursie nauk lekarskich, a praktyczne zajęcia w danym zakresie możliwie uprzystępniane. Rysują się mury starego gmachu. Rozglądajmy się w nim i radźmy nad jego przeróbką lub wzniesieniem nowego na szerszych i mocniejszych podstawach.

Dr. Maksymilian Biro.

KRONIKA.

Sprawy społeczne. *Warsz. Dniewn.* donosi, iż prokurator sądu okręgowego podobno nie uznał za możliwe pociągnięcia do odpowiedzialności sądowej uczestników wyścigu stuwiorstowego, o co właśnie wystąpiło Towarzystwo opieki nad zwierzętami.

— *Wiener Ztng* ogłasza: „Rosyjskie władze konsularne wizują paszporty do Rosyi tylko w wypadku, jeśli właściciel tego dowodu wykazać zdoła, iż jest religii chrześciańskiej. Świadectwo takie w wielu razach nie może być złożone i powoduje zwłokę w podróży. Odpowiednim władzom polecono przeto, ażeby zawiadamiały interesowanych, że dowód wspomniany jest nieodzowny."

Szkoły. Wobec tego, iż liczba podań o przyjęcie na wydział lekarski uniwersytetu moskiewskiego znacznie przewyższa ilość miejsc wolnych, zastosowany będzie konkurs świadectw dojrzałości kandydatów, którzy skończyli gimnazyum po za okręgiem moskiewskim.

Koleje i komunikacya. Obradujący obecnie zjazd naczelników ruchu kolei rosyjskich, postanowił zachować na nadchodzącą jesień i zimę dotychczasowy rozkład pociągów. Na wiosnę r. p. będzie zwiększona szybkość pociągów kuryerskich, pośpiesznych i pocztowych, przytem na głównych liniach dojdzie ona do najwyższej normy, względnie do typu parowozów. Również ma być zwiększona szybkość pociągów pasażerskich. Kategorya frachtów pośpiesznych będzie zniesiona, a wszystkie towary podzielone na psujące się łatwo i zwyczajne, przyczem szybkość pociągów z ładunkiem, ulegającym prędkiemu zepsuciu, ma być doprowadzona do 480 wiorst na dobę, zamiast, jak dotychczas, 250. Z taką samą szybkością chodzić będą pociągi pasażerskie kl. IV i wojskowe. Szybkość zwyczajnych towarowych — 250, zamiast, jak teraz, 125 wiorst. Prócz tego postanowiono zwrócić szczególną uwagę na bezpośrednią komunikacyę osobową bez przesiadania; w tym celu pociągi tranzytowe oddzielone będą od miejscowych. Zwrócono także uwagę na „niepotrzebne" zatrzymywanie się pociągów na stacyach pomniejszych. (Więc pocóż one istnieją?)

— W celu ułatwień komunikacyjnych dla pasażerów, jadących z Warszawy do Petersburga pociągiem pocztowym (od Wilna przez połączenie się z wierzbołowskim zamieniony jest na kuryerski), na stacyi Wilno otwarto kasę, w której podróżni dopłacać mogą różnicę ceny biletów.

Zdrowie publiczne. W okolicy rogatek czerniakowskich panuje ospa śród dzieci.

— *Medycyna* w następujący sposób charakteryzuje zdrowotność obecną: „Stan sanitarny naszego miasta w ciągu lipca uległ znacznemu pogorszeniu, gdy bowiem w maju i czerwcu śmiertelność wahała się w granicach 17,5—20‰, była więc niższą, aniżeli w odpowiednich miesiącach roku zeszłego, w ciągu lipca, zwłaszcza w drugiej połowie, podskoczyła nagle do 29,59‰, tj. do wysokości, jakiej dawno już nie dosięgała. Przyczyną tego jest przedewszystkiem zwiększenie się ilości chorób zakaźnych: szkarlatyny, odry i błonicy, przebiegających zresztą dosyć łagodnie, i biegunki krwawej, pojawiającej się coraz częściej i przybierającej coraz groźniejszy charakter. Więcej jeszcze, aniżeli w samem mieście, ukazuje się ona w okolicach

Warszawy, w których przebywa obecnie wielu mieszkańców miasta, zwłaszcza w Nowomińsku, Wawrze i Otwocku. Wcześniejsze pojawienie się tej choroby, aniżeli w latach ubiegłych, stoi zapewne w związku z niezwykłą suszą i silnymi upałami. Z innych chorób zakaźnych panują: tyfus brzuszny, zapalenie płuc włóknikowe, krztusiec i róże, natomiast ospa i tyfus wysypkowy bardzo rzadko się napotykają. Ostre nieżyty przewodu pokarmowego (choleryna) również są niezbyt częste.

Wypadki. Kopalnia węgla w Auchenharvie (Szkocya) zalana. Zginęło kilkunastu ludzi.

— W Szydłowcu pożar zniszczył 21 domów. Ucierpiało kilkadziesiąt rodzin żydowskich.

Zmarli. Henryk v. Sybel, wybitny historyk niemiecki; ur. 2 grudnia 1817 r. w Düsseldorfie, został w r. 1844 profesorem w Bonn, w 1845 w Marburgu, w 1856 w Monachium; od r. 1874 był dyrektorem archiwum państwowego w Berlinie. W 1860 zasiadał w parlamencie erfurckim, jako deputowany Hesyi elektoralnej, był również posłem do sejmu północno-niemieckiego w r. 1867 i pruskiego (1871—80). Z dzieł jego wyróżniają „Historyę pierwszej krucyaty,“ „Powstanie królestwa niemieckiego,“ szereg prac, dotyczących historyi rewolucyi francuskiej, z których najcelniejszą jest „Historya doby rewolucyjnej 1789—95“ (4 tomy) i druga część (1795—1800, 2 tomy). Ostatnie dziesięciolecie poświęcił wydaniu historyi cesarstwa niemieckiego, która wywołała polemiki naukowe i polityczne. W r. 1856 założył słynne czasopismo, poświęcone historyografii p. t. *Historische Zeitschrift*, które jest dotąd ogniskiem całego ruchu dziejopisarskiego w Niemczech.

Odpowiedzi Redakcyi.

Pani H. E. w ? Żądania naszego nie uwzględniła Pani, więc donosimy tylko, że nie mogliśmy odczytać ani nazwiska autorki w sprawozdaniu z jej książki, ani połowy wyrazów w rękopisie, ani nawet adresu w liście Pani. Jak można tak pisać do druku, ażeby niemal wszystkie litery były do siebie podobne!

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою, Варшава 28 Іюля 1895 г.

Druk K. Kowalewskiego, ul. Mazowiecka, Nr. 8.